SOBOTA
Nr 130 87-10-31 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Druhny i druhowie!

Przypominamy!

W NASTĘPNYM NUMERZE „ŚM" (WTORKOWYM) PIERWSZE ZADANIE TEGOROCZNEJ EDYCJI TURNIEJU WIEDZY OBYWATELSKIEJ

Przygotowaliśmy dla Was ciekawe propozycje zadań, które całym zastępem można będzie realizować w ciągu najbliższych kilkunastu tygodni. Dziś jeszcze nie zdradzimy Wam szczegółów, a jedynie hasła niektórych zadań:

- **Wysyłamy sygnały przyjaźni**
- **Wielki Quiz**
- **Wyprawa na nieznaną planetę**

Jeśli zatem chcecie robić coś interesującego, poznać i nauczyć się czegoś nowego, zdecydujcie się na przystąpienie do XIX TWO zatytułowanego „PODAJ RĘKĘ PRZYJACIELU..."

Uwaga! Dla najlepszych zastępów, wyłonionych w drodze eliminacji hufcowych, chorągwianych i centralnych — przewidziano bardzo atrakcyjne nagrody!

Zapamiętajcie, przekażcie innym! W następnym numerze „ŚM" znajdziecie opis pierwszego zadania oraz informację o warunkach uczestnictwa w turnieju.

Gdyby nie było śmierci — co stałoby się z miłością? Musiałaby być wieczna, nieludzka. Gdyby nie było miłości — śmierć nie miałaby znaczenia.

Tak głęboko przeżywamy miłość — bo jest zagrożona śmiercią, bo możemy ją utracić. Tak mocno godzi w nas śmierć — bo kochamy.

Poeta mówi:

FIRMA POETYCKA
ZŁOTY SZERSZEŃ

PYTASZ, CO W MOIM ŻYCIU Z WSZYSTKICH RZECZĄ GŁÓWNĄ, POWIEM CI: ŚMIERĆ I MIŁOŚĆ — OBYDWIE ZARÓWNO.

Fot. W. Wróblewski

Śmierć i miłość — obydwie zarówno, **tak jak w sentencji z wiersza Jana Lechonia, dominują w poezji Haliny Poświatowskiej, której chcę poświęcić nasze spotkanie w następnym, wtorkowym numerze.**

Wasza BRZĘCZYSŁAWA

Na zdjęciu: ***jeden z pomników na warszawskich Powązkach***

Był to rok 1955, piąty rok istnienia III Kliniki Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Krakowie. Przywieziono do nas z Częstochowy 16-letnią dziewczynę. Cierpiała na wadę serca. Przyczyną było reumatyczne zapalenie wsierdzia. Rozpoznanie ustalono, przepisano typowe leczenie i Haśkę — tak ją bowiem wołali — oddano pod opiekę miejscowych lekarzy w Częstochowie.

Haśka recytowała wiersze Kasprowicza na Harendzie, gdy wionęło „złym" halnikiem, i dostała obrzęku płuc. (...) Przywieźli Haśkę ledwie żywą do naszej kliniki. Z trudem udało się ją odratować.

Wieczorami bywałem w klinice. Pewnego razu Haśka poprosiła mnie, abym usiadł przy jej łóżku. Ślady obrzęku płuc w postaci rzężącego jeszcze oddechu świadczyły o wczorajszym ataku niewydolności krążenia. Miała bladą twarzyczkę, wargi były sine.

— Powiedz mi, profesorze — wyszeptała — co to jest śmierć. Tak się boję umierać. Chcę wiedzieć, to nie będę się bać — i przytulała się do moich rąk.

— Dla przyrodnika — odrzekłem — jest chyba zagadką jak życie. Dla fizyka — przeistoczeniem jeno materii. Dla wierzącego — to odrodzenie w innym bycie... Dla cierpiących — wyzwoleniem. Nie masz się więc czego bać.

— Tak pan mnie uspokoił, że lęk gdzieś jak czarny ptak ze snu odleciał.

Tak zaprzyjaźniliśmy się.

Pewnego wieczoru dostrzegłem na jej nocnym stoliku tomik wierszy Wisławy Szymborskiej. Zrodził się wówczas plan terapii Haśki. Może by tak przestawić unicestwiające ją myśli o śmierci na myśli o tworzeniu, które mogłyby wypełnić pustkę jej życia?

Przyprowadziłem panią Wisławę. Obie kobiety uległy wzajemnej fascynacji. W czasie kilku miesięcy pani Wisława wykreowała Haśkę na poetkę.

(...)Pisała w każdej wolnej chwili. Tworzyła coraz doskonalszą poezję. Dowiodła nam Haśka swym życiem i twórczością, że można mieć chore tak istotne dla życia narządy jak serce, a przy tym samemu wytworzyć w sobie pełnię sprawności psychicznej i społecznej. Człowiek może mieć przedwcześnie uszkodzone ciało, ale przy tym odzyskiwać subiektywne poczucie zdrowia afirmując się twórczością...

JULIAN ALEKSANDROWICZ

(fragmenty książki „Nie ma nieuleczalnie chorych" — rozdziału „Gdy muzy poezji zagościły w klinice")

Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego

Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych są kuźnią monumentów. Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego jest kolejnym — setnym wykonywanym w tych zakładach.

Pomnik stanowi rozległą kompozycję ośmiu grup trzy i pół metrowych postaci, a składa się z pięciuset elementów. Do tej pory odlano ich sześćdziesiąt. Pierwsza grupa postaci ważąca około 45 ton będzie gotowa już w listopadzie. Zostanie ona przewieziona do Warszawy i ustawiona na Placu Krasińskich.

Ukończenie wszystkich prac przewiduje się na lipiec przyszłego roku. Warto przypomnieć, że autorem pomnika jest profesor Wincenty Kućma z Krakowa.

Na zdjęciu — prace wykończeniowe przy pierwszym gotowym fragmencie pomnika — symbolu Polski Walczącej.

Fot. **CAF**

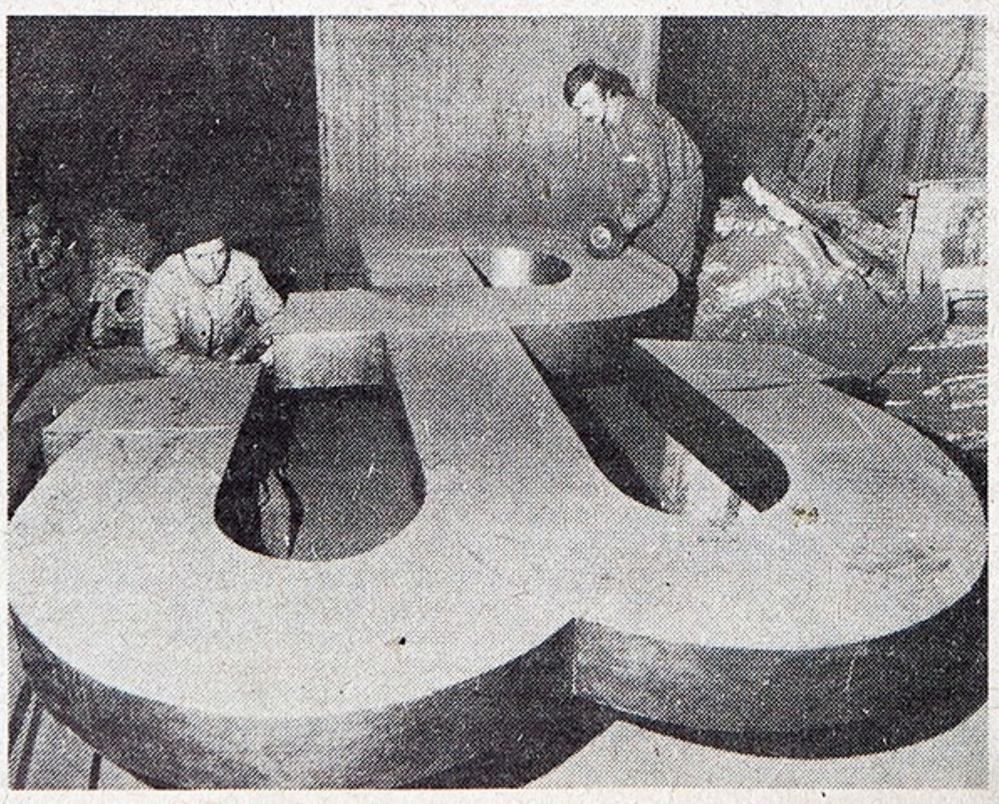

Coraz częściej chłody dokuczają skrzydlatym mieszkańcom naszego kraju. Czas uruchomić karmniki. By te stołówki rzeczywiście dobrze służyły ptakom, musimy dobrze poznać...

ZIMOWE PTASIE MENU

Dla sikor: słonina lub łój, nasiona oleiste, a najlepiej — mieszanka stopionego tłuszczu i nasion oleistych. Słoninę rozwiesza się na drzewach, sznurkach itp. Podobnie — zastygłą mieszankę w postaci bryłek (patrz zdjęcie). Można nią też wypełniać kubki po twarożku i zawieszać do góry dnem, albo np. wkładać do siateczek po jarzynach, następnie rozwieszanych. Z tego menu skorzystają też chętnie kowaliki i dzięcioły. Uwaga! Tłuszcz tylko nie solony!

Dla łuszczaków — dzwońców, zięb i innych: rozmaite nasiona, pestki z owoców sypane do zacisznego karmnika.

Dla drozdów — kosów, kwiczołów i ich krewniaków: obierzyny i ogryzki z owoców wykładane w karmniku lub na ziemi obok.

Dla sierpówek i innych gołębi: ziarno zbóż, okruchy, gotowany ryż, makaron, kukurydza.

Dla kaczek i innych ptaków wodnych: gotowane ziemniaki i jarzyny w miarę możności z dodatkiem gniecionych kasztanów, obierzyny, ziarno, wykładane w szałasikach nad wodą, koło oparzelisk i przerębli.

Dla kuropatw i bażantów: ziarno zbóż, poślad, gotowane jarzyny, wykładane do szałasików na polach.

Dla ptaków drapieżnych: surowe mięso jakichkolwiek zwierząt, może być z kośćmi, sierścią i piórami, niekoniecznie najświeższe, najlepiej pocięte na kawałki, wykładane na ziemię w miejscach nie zagrożonych zasypaniem przez śnieg i mało penetrowanych przez psy czy koty.

Uwaga! Pokarmy mocno słone, spleśniałe, skwaśniałe, zbyt łatwo zamarzające — raczej zaszkodzą ptakom, niż pomogą! (tok)

Fot. **T. Kłosowski**

KLUB NASTOLATKÓW

dziś — dziewczyny o chłopakach
dziś — gość w Klubie

Jeżeli miałabym wymyślić tytuł dla tego listu, to bym napisała: „Świat jest okrutny i podły". Napiszę o sprawie, którą na pewno poruszyłoby wiele dziewcząt, a mianowicie o chłopakach.

Pewnego pięknego, słonecznego, wakacyjnego dnia wyszłam na spacer i poznałam chłopaka. Na pierwszy rzut oka był miły, jednak po kilku dniach dowiedziałam się jaki jest naprawdę. Poszliśmy na dyskotekę, na której pił alkohol i palił papierosy, a potem zaproponował mi współżycie seksualne, co wywołało we mnie szok. Postanowiłam więcej się z nim nie spotykać.

Pod koniec wakacji poznałam drugiego chłopaka, z którym od razu przeprowadziłam rozmowę i powiedziałam, że nie należę do tych, dla których „leżenie w łóżku" jest czymś normalnym. On powiedział, że się tym bardzo cieszy.

No i wszystko wyglądało pięknie. 24 sierpnia poszliśmy na krótki spacer, który w końcu przekształcił się w długi. Chodziliśmy sobie ulicami, on opowiadał o swojej szkole i wielu innych rzeczach. Ja także. Poszliśmy do parku, usiedliśmy na ławce. Spytał czy może mnie pocałować. Powiedziałam, że nie. Powtarzał swoją prośbę kilka razy. Koleżanki opowiadały mi o tym całowaniu z chłopakiem, że to bardzo przyjemna rzecz, dałam się więc namówić. Byłam głupia i naiwna, ponieważ on od razu chciał kontynuować wcześniejsze plany, jak się okazało. Powtórzył tę samą propozycję, co ten pierwszy chłopak. Odeszłam, choć mnie zatrzymywał. Nie dałam się przeprosić, choć długo jeszcze chodził i prosił, i przyrzekał, że to się nie powtórzy.

Znienawidziłam ich obu. Teraz świat stracił dla mnie sens. Myślę, że już do końca życia nie znajdę chłopaka.

Mam 15 lat, oni mieli po 17.

Czyż nie można by inaczej cieszyć się tym światem? Co o tym sądzicie?

Lady

★ ★ ★

Mam przyjaciółkę, która mi się zwierza. Prosiła mnie o radę. Jej chłopak użył takiego zwrotu, którego ani ja, ani ona nie możemy rozszyfrować. Jeżeli chcecie, to odpowiedzcie w „ŚM", bo jeżeli to coś tragicznego, to do domu nie możecie przysłać, bo listy czytają rodzice.

Ten zwrot brzmiał: „Kaśka oddaj mi się, bo wezmę na chama i mogę ci spuścić spermę". Chłopak dał jej do namysłu kilka dni. Pytałyśmy starszych chłopaków o to. Odpowiedzieli, że jesteśmy na to za młode.

Poradźcie, czy to coś straaasznego?

L.

★ ★ ★

Byłam na kolonii w NRD. Tam poznałam Artura. Było nam razem bardzo fajnie aż do chwili gdy wzięli nas na języki inni koledzy. Tak się zaczęli wyśmiewać, że Artur zrobił się zupełnie inny. Niegrzeczny, złośliwy. Chciałam z nim porozmawiać o tym, wtedy na cały głos zaczął krzyczeć, żebym się odczepiła od niego. Obrzucił mnie ordynarnymi wyrazami. Popłakałam się. Dziewczynki mnie jeszcze wyśmiały, że zadaję się ze smarkaczami. To wydarzenie zepsuło mi całe wakacje. Już chyba nigdy nie polubię żadnego chłopca.

Jaga

★ ★ ★

W naszej klasie jest coraz gorzej, a to wszystko przez kolegów. A zwłaszcza przez dwóch drugorocznych, którzy zostali z zeszłorocznej VIIc.

Bardzo imponują naszym kolegom, którzy ich we wszystkim naśladują. Przeklinają, plują, szczypią dziewczynki, łapią za piersi. To straszne. Jak skarżymy się wychowawcy, to on tylko macha ręką i mówi, że to takie męskie żarty i żeby nie zwracać na to uwagi. Co z tymi zrobić? Czy wszyscy chłopcy są tacy?

Grażyna, Monika, Aśka — VIIb

★ ★ ★

Piszę po przeczytaniu listu Kasi i Gosi pt. „Natrętni znajomi". Mnie też spotkała podobna nieprzyjemność. I koleżanki po wakacjach opowiadały, że też miały takie przygody. Czy tak musi być? Czy dziewczynki muszą być narażane na takie przykrości?

Dlaczego chłopcy uważają się za kogoś lepszego i wściekają się jak dziewczynka im się sprzeciwia i wymaga grzeczności.

Czy wszyscy chłopcy tak uważają?

Julka

Pierwszy gość Klubu Nastolatków — lekarz, instruktor harcerski dr ANDRZEJ JACZEWSKI

Miło mi, że jestem tym pierwszym dorosłym dopuszczonym do głosu w Waszym Klubie. Przeczytałem uważnie wszystkie listy zakwalifikowane do klubowej dyskusji no i — przysięgam Wam, że poruszacie w nich sprawy „stare jak świat". Odkąd są chłopcy i dziewczyny, są między nimi dobre i złe układy, są nieporozumienia i gorące uczucia. Po prostu jest obopólne zainteresowanie. I są konflikty. Były, są i pewno zawsze jakieś będą.

Dlaczego tak jest?

Po prostu dlatego, że jesteście INNI. Inne jest tempo Waszego rozwoju. Inne potrzeby. Inne dążenia.

Zatrzymajmy się nieco na sprawie najbardziej wyeksponowanej w „dzisiejszej" dyskusji klubowej: oto dziewczynki skarżą się, że chłopcy są ordynarni, używają wulgarnych słów, przeklinają. To prawda! Nie wszyscy — ale bardzo, bardzo wielu chłopców tak się zachowuje.

Dlaczego? Oni po prostu bardzo chcą być dorosłymi mężczyznami. Wydaje się im, że twarda mowa, ostre, dosadne wyrażenia są objawem dorosłej męskości. Trudno zaprzeczyć — jest pewna grupa dorosłych mężczyzn wyróżniająca się mało chwalebnie ale bardzo widocznie — brutalnością, chamstwem. Tyle że tak naprawdę nikt mądry nie może ich uważać za wzory godne naśladowania. No, ale jak widać, do mądrości trzeba dorosnąć.

Dla niektórych, bardzo młodych chłopców ordynarny wyraz wypowiedziany publicznie jest pewnym przejawem odwagi (*„O jaki jestem odważny"* — myśli sobie taki chłopak). Niektórzy zachowują się inaczej niżby się po nich można było spodziewać (*„Niech widzą, że jestem silny, twardy!"*). Ordynarny wyraz, niegrzeczne zachowanie to taki rodzaj demonstracji. Często — wierzcie, dziewczyny! — demonstracji na siłę. Taki „gruby" wyraz pełni niekiedy taką rolę jak laska w ręku niepewnego swojej równowagi staruszka.

Warto o tym wiedzieć, co nie znaczy, że należy tolerować. Otóż, nie! Prawda jest taka — jeżeli chłopcu zależy na dziewczynie, jeżeli jest nią naprawdę zafascynowany, to jest dla niej skłonny wiele zrobić. Poświęcić się nawet. Jeżeli dziewczyna wymagać będzie kulturalnego zachowania, to będzie starał się tak zachowywać, aby ją zadowolić, czyli — TRZEBA WYMAGAĆ!

Nie wolno tolerować chłopackiego chamstwa. Chłopców trzeba wychowywać. A zapewniam — właśnie dziewczęta mogą w tej sprawie bardzo wiele zrobić.

Ale, żeby było uczciwie — przyznajcie! — dziewczyny też są różne. Są i takie, którym podobają się tacy „twardzi, brutalni" mężczyźni. Wiele dziewcząt też klnie, zachowuje się ordynarnie. Chłopcy na ogół się na takie dziewczyny nie skarżą. Po prostu ci porządni je omijają.

I druga sprawa poruszona w Waszych listach.

Prawdą jest, że wielu chłopców chce nakłonić dziewczęta do daleko zaawansowanych pieszczot, w tym także do pełnego współżycia seksualnego, do odbywania stosunków płciowych. Kiedyś mówiło się o tzw. „dowodzie miłości". To określenie zostało skutecznie skompromitowane — i dziś już chłopcy używają innych określeń.

Popęd płciowy u chłopców pojawia się wcześnie, a w pierwszym okresie jest bardzo silny, niepokojący. Chłopcy mają ze sobą wiele kłopotów. W większości przypadków ograniczają się do rozładowywania napięcia za pomocą onanizmu. Wielu jednak, zwłaszcza tych nieco starszych szuka innych, bardziej dojrzałych form rozładowania.

Dziewczęta — inaczej. Napięcie seksualne u młodych dziewcząt jest na ogół małe, nasila się z wiekiem. Dziewczęta szukają przede wszystkim przyjaźni, pragną miłości platonicznej, często trochę egzaltowanej, poetyckiej, wzniosłej.

I bywa, że następuje zderzenie tych dwóch postaw. Jeżeli jeszcze jest niewielka różnica wieku, to różnice oczekiwań bywają szczególnie duże.

I tak — dziewczyna 15-letnia, która pozna i zaprzyjaźni się z chłopakiem 17-letnim, musi liczyć się z tym, że jego oczekiwania są inne niż jej. Też nie zawsze, bo chłopcy bywają różni. Ale trzeba taką ewentualność brać pod uwagę.

Niektórzy chłopcy szukają dziewczyny „łatwej", która by zaspokoiła ich oczekiwania i potrzeby, ale większość jakby wypróbowuje dziewczynę, sprawdza gdzie jest granica jej tolerancji, jej przyzwolenia. I odmowa z jej strony nie musi oznaczać zerwania.

Bywają także dziewczęta, które mają oczekiwania bardzo konkretne. Bywają również dziewczyny „puszczalskie", które jeśli chłopak nie jest konkretny w swoich zalotach, jeżeli nie dąży do podjęcia pieszczot — to takiego chłopaka wyśmiewają i odsuwają od siebie. To też jest przyczyna, dla której niektórzy chłopcy zmuszają się do zachowań, których tak naprawdę jeszcze nie chcą.

Nie ma co obrażać się na świat. Nie ma co potępiać wszystkich chłopców i to — na całe życie. To dziecinada. Należy życie brać takim, jakie jest, ale trzeba mieć własne zasady. Ludzi, którzy mają zasady, dbają o nie, są konsekwentni i uczciwi wobec nich — ludzi takich się szanuje. Szanują takie dziewczęta i chłopcy!

A więc — nie rezygnować z własnych przekonań. Przyjdzie czas, kiedy życie seksualne stanie się dla Was rzeczywistą wartością, czymś pięknym i wzbogacającym. Nie trzeba jednak pozwolić na wcześniejsze „rozmienianie się na drobne". Przygodne i niechciane kontakty z chłopakami zawsze utrudniają prawidłowy rozwój erotyczny dziewczyny.

A chłopcom? Chłopcom też nie przynoszą ani spodziewanego uspokojenia, ani satysfakcji.

Biuro POD

● Chciałabym wymienić się z czytelnikami „ŚM" różnymi książkami. Oto moje propozycje: K. Makuszyński — „Szaleństwa panny Ewy", M. Twain — „Życie na Missisipi", „Nieszczęsny narzeczony Aurelii", A. Bahdaj — „Uwaga, Czarny parasol", M. Brandys — „Wyprawa do Arteku", „Z Panem Biegankiem w Abisynii", A.C. Centkiewiczowie — „Na podbój Arktyki", „Człowiek, o którego upomniało się morze", A. Fiedler — „Kanada pachnąca żywicą", „Dziękuję Ci kapitanie", M. Kann — „Góra Czterech Wiatrów", E. Niziurski — „Sposób na Alcybiadesa", J. Broniewska — „Z notatnika korespondenta wojennego", J. Pertek — „Wielkie dni małej floty", B. Prus — „Placówka", L. Tołstoj — „Dzieciństwo. Lata chłopięce. Młodość", J. Dreszer — „Zarys elektrotechniki". W zamian pragnę zdobyć: „Chrześcijaństwo na tle religii świata" — Chmielewsiego, K. Maya — „Winnetou" i inne, Żółkiewskiej — „Szable z perłą", Wadeckiej — „Adama i Ewę", Z. Nienackiego — serię „Pana Samochodzika", A. Fidlera — „Wyspę Robinsona", „Białego Jaguara", A. Szklarskiego — serię „Tomków", A. Zbycha „Stawkę większą niż życie", H. Sienkiewicza — „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pana Wołodyjowskiego", „Quo vadis", E. Orzeszkowej — „Pamiętnik Wacławy", „Nad Niemnem", W. Hugo — „Nędzników", M. Rodziewiczówny — „Czahary", „Dewajtis", „Straszego dziadunia", R. Chandlera — „Kłopoty to moja specjalność" i inne, R. Mac Donalda — „Ruchomy cel", a poza tym książki A. Mac Leana, A. Dumasa, L.M. Montgomery oraz szereg innych. Mój adres: **Bogusława Sz.**

● Poszukuję książek A. Szklarskiego o Tomku oprócz „Tomka u źródeł Amazonki". Do wymiany proponuję komiksy: „Jonka, Jonek i Kleks", „Bunt Olbrzymów", „Tajemnica złotej monety" oraz książki: S. Sekowski — „Efektowna chemia", K. Kostic — „Między zabawą a chemią", J. London — „Syn słońca", „Córka śniegów", S. Żeromski — „Opowiadania", A. Bahdaj — „Czarne Sombrero", „Stawiam na Tolka Banana" oraz inne, **Jacek Piątek,**

● Poszukuję następujących pozycji książkowych: „Akwarium i jego mieszkańcy" — M. Huszcza, „Ryby w akwarium" — M. Jakubowskiego i J. Ringa, „Drobne zwierzęta w akwarium" — M.F. Walles, „Najpopularniejsze żyworodki", „Poradnik miłośników akwarium" — S. Gucwellera, „Jak karmić narybek" — Z. Laeca „Akwarium" — J. Landowskiego, Z. Wolińskiego oraz dwumiesięcznik „Akwarium" sprzed 1986 r., **Krzysztof Idzik,**

● Pilnie poszukuję 2 i 5 nr. „Młodego Technika" z 1986 r. W zamian oferuję komiksy lub zapłacę gotówką, **Robert Bieniok,**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 13 lat, psa, akwarium i bujną wyobraźnię. Interesuję się prawie wszystkim: zoologią, botaniką, historią — głównie średniowieczną, sportem — głównie piłką nożną, astronomią. Chciałbym zdobyć prawdziwego przyjaciela. Wierzę, że genialny „KP" pomoże mi. A oto mój adres: **Mariusz Cierzniak,**

● Jestem uczennicą VII klasy. Lubię muzykę wszelkiego rodzaju, zbieram co tylko się da, począwszy od kamieni, a skończywszy na książkach, interesuję się historią i biologią. Pragnę poznać kogoś życzliwego i ciekawego. Wszystkich, którzy zdecydują się do mnie napisać, proszę o przesłanie koperty ze znaczkiem, **Monika Wachowska,**

REDAKCYJNA POCZTA

Witaj „niebieski pasku"

Bardzo lubię czytać RP, choć muszę przyznać, że czasem po tej lekturze jestem trochę zdenerwowana i przygnębiona. Czytam listy albo od ludzi nieszczęśliwie zakochanych, albo załamanych okularników. Myślałam, że znajdę wreszcie jakiś list, który wyraziłby moje problemy i wątpliwości, ale nie napotkałam takiego do tej pory.

Jestem trochę inna niż moi rówieśnicy. Lubię muzykę heavy metal. Ubieram się inaczej niż wszyscy: noszę albo połatane „wycierki", albo czarne spodnie, czarne bluzki, popisane trampki, mam postawione długie włosy. Do szkoły noszę worek cały zapisany nazwami zespołów heavy metalowych. Dlatego chyba jestem uważana za wariatkę, a czasem za szpanówę.

Nie mieszkam w dużym mieście, gdzie „metale" to normalna rzecz, lecz w średniej wielkości Inowrocławiu. Dla ludzi w moim mieście trochę inny strój, mówienie wszystkim na „ty" i siedzenie na przystanku na ziemi (latem) to coś nienormalnego. A przecież każdy ma prawo być sobą.

Wielu osobom nie podoba się nasz sposób zachowania na koncertach. A my właśnie w ten sposób przeżywamy muzykę i chyba też mamy do tego prawo.

W szkole nauczyciele patrzą na mnie i na moje koleżanki krzywo, robią niemiłe uwagi pod naszym adresem, jesteśmy częściej niż inni odpytywani. Uważają, że mamy coś wspólnego z narkomanami, że same się narkotyzujemy. Przez to powstają różne plotki, które trafiają do moich rodziców i przez to mam kłopoty w domu.

Czy Wy też macie takie problemy? Jeżeli tak, to jak sobie z nimi radzicie? Chciałabym, aby do „niebieskiego paska" napisali ludzie podobni do mnie.

GIZI

Nie chcę jej dłużej okłamywać

Od dawna mam dziewczynę, z którą jest mi bardzo dobrze. W czasie tegorocznych wakacji wyjechałem na kolonie, na których była młodzież z Czechosłowacji. Tam poznałem bardzo miłą Czeszkę. Szybko zorientowałem się, że podobam się jej. A spodobałem się jej nie dlatego, że jestem przystojny, lecz dzięki moim sportowym sukcesom. Gdy rozgrywaliśmy międzykolonijny mecz, stałem na bramce i jako bramkarz strzeliłem dwie rozstrzygające bramki (tak! bramkarz też może strzelić gola). Stałem się bardzo popularny, a ta dziewczyna zakochała się we mnie.

Nie chciałem jej robić przykrości i nie powiedziałem, że już mam dziewczynę. Kolonie się skończyły, a my piszemy do siebie listy, w których ja ciągle udaję, że ją kocham. Ale czuję, że już dłużej nie mogę jej okłamywać. Męczy mnie to. Nie wiem, jak mam wyjawić jej prawdę, bo nie chciałbym stracić jej przyjaźni. Proszę o radę.

„Oszust"

OD REDAKCJI: Powinieneś zdobyć się na odwagę i uczciwie przedstawić sprawę. Piszesz, że nie powiedziałeś jej o swojej dziewczynie, bo nie chciałeś zrobić jej przykrości. Może nie zrobiłeś jej wtedy przykrości, ale na pewno skrzywdziłeś, udając, że ją kochasz. Napisz uczciwy list, może uda Ci się uratować przyjaźń, choć sądzimy, że uraziłeś jej dumę i o przyjaźń będzie trudno. Ale na pewno warto napisać ten list choćby dla własnego dobrego samopoczucia. (hm)

PSZENŻYTO — ZBOŻE PRZYSZŁOŚCI

Na pierwszym planie pszenżyto odmiany BOLERO. W głębi pszenica PANDA
Fot. J. Dabrowski

Wbrew dawnym, zakorzenionym poglądom podstawą wyżywienia człowieka epoki kamiennej nie była upolowana zwierzyna. Plemiona — koczujące na stepach kilkanaście tysięcy lat temu — poszukiwały nasion dzikich traw, nie domyślając się nawet, że mają do czynienia z przodkami zbóż. Łatwość przechowywania tych nasion, smakowitość prażonego ziarna skłoniły ludzi pierwotnych do wprowadzenia ich uprawy. Pierwsze poletka zakładano w górach Pamiru, na wyżynnych stepach Iranu, Uzbekistanu, Afganistanu, Chin, Nepalu. Tam, do dziś rosną dzicy przodkowie zbóż.

Ówczesna technika uprawy była niezmiernie prosta: za pomocą kija (później zastąpionego motyką) drążono otwory w ziemi, wrzucając w nie ziarno. Dopiero rozwój cywilizacji, a zwłaszcza powstanie dobrze zorganizowanych społeczności starożytnych umożliwiły uprawę zbóż w dolinach Nilu, Eufratu, Tygrysa, Gangesu, Jangcy. Kiedy te spichlerze starożytności nie mogły wyżywić zwiększającej się liczby ludności trzeba było poszukać nowych terenów uprawnych. Na wielką skalę rozpoczęto więc karczowanie puszcz w Europie Środkowej. Wkrótce okazało się jednak, że tylko na niektórych glebach dorzecza Odry i Wisły pszenica dobrze plonuje. Na ziemiach słabszych, piaszczystych rośnie lepiej żyto, niegdyś dokuczliwy chwast zawleczony wraz z pszenicą. W krótkim czasie żyto wyparło jednak pszenicę z większości pól...

Pszenica, uprawiana na dobrych glebach, przez całe wieki była naszym zbożem eksportowym. Żyto pozostawało w kraju. Żytni chleb i jagły z prosa — oto podstawa wyżywienia naszych przodków. Wielkopolanie dumni z żytnich bochenków drwili z górali, mawiając *„lepszy nasz chleb żytni niźli ich owsiany"*. A jednak ludzie pragnęli zboża, które rosnąc na jałowych glebach dawałoby równie smaczne ziarno jak pszenica. Nadzieja zaświtała w 1855 r. Wtedy to w Edynburgu pojawił się spontanicznie mieszaniec żyta i pszenicy. Niestety, roślina była bezpłodna...

Od stu lat hodowcy próbowali krzyżować żyto z pszenicą. Przez wiele lat — bez rezultatu. Dopiero w 1937 okazało się, że substancja chemiczna zwana kolchicyną ma ciekawe właściwości. Podwaja ona liczbę chromosomów w jądrze komórki. Skrzyżowano więc pszenicę chlebową, zmienioną pod działaniem kolchicyny, z żytem. Mieszańce były jednak nieudane, chociaż odporne na mrozy. Wobec tego w ten sam sposób dokonano krzyżowania żyta z pszenicą twardą (makaronową). Niestety, uzyskane pszenżyto (triticale) nie było zimotrwałe. Dopiero skrzyżowanie dwóch nieudanych przedstawicieli tego pszenżyta pierwotnego doprowadziło do powstania pszenżyta wtórnego, o pożądanych cechach.

Trzeba było poświęcić jeszcze kilkanaście lat, by uzyskać zboże przydatne dla rolnictwa. Rolnicy z niecierpliwością czekali na triticale, próbując „wyrwać" nasiona z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie k. Błonia. Jeszcze sześć lat temu naukowcy odmawiali: kłosy były zbyt luźne.

— *Pszenżyto to nowa roślina, mało jeszcze o nej wiemy* — mówi mgr **Halina Krysiak** udzielająca informacji zainteresowanym rolnikom na polach doświadczalnych IHAR-u — *Proszę spojrzeć na sąsiedni łan, gdzie rośnie grana — stara odmiana pszenicy. Wszystkie rośliny wyrównane wzrostem, kłosy tej samej wielkości. Łanowi pszenżyta daleko do takiego wyrównania. Cały czas trwają prace nad udoskonaleniem tego zboża. Ostatnio próbujemy używać do tego celu promieni rentgenowskich. Naświetlanie ziarn nie doprowadziło jednak do uzyskania mutantów (osobników zmienionych genetycznie) o korzystnych cechach...*

Większość uprawianych już u nas odmian pszenżyta pochodzi z Poznańskiej Hodowli Roślin, którą kieruje światowej sławy uczony doc. Tadeusz Wolski. Wyhodowane przez niego odmiany „Bolero", „Grado", „Dagro", „Largo", „Selvo", „Lesko" nadają się do uprawy na glebach żytnich bardzo dobrych. „Lesko" nie jest u nas zalecane z powodu wrażliwości na mrozy. W Radzikowie przetrwało jednak nadspodziewanie dobrze tegoroczną, ciężką zimę! Ta ostatnia zima była testem dla 250 tys. ha rosnącego u nas triticale. Nie wszędzie pszenżyto zdało jednak egzamin z mrozoodporności. Warto wspomnieć, że „Lesko" zrobiło furorę w Holandii. W ubiegłym roku przewyższało plonem z ha o 10% wszystkie uprawiane w tym kraju odmiany zbóż! Prawdziwy szok dla rolników...

Na słabsze gleby

Większość naszych gleb to dobre gleby żytnie. Dzięki pracom dr. Walentego Maćkowiaka i jego zespołu ze stacji IHAR w Małyszynie (k. Gorzowa Wlkp.) uzyskaliśmy w tym roku nowe, mniej wymagające odmiany pszenżyta: „Malno" (ozimą) i „Jago" (jarą). Te nowe odmiany będą mogły skutecznie rugować żyto z naszych pól.

Dlaczego wszystkim zależy tak bardzo na pszenżycie? Otóż zboże to choć nie dorównuje pszenicy, ale jest znacznie bardziej wartościowe od żyta. To doskonała pasza dla inwentarza, można nim karmić kurczęta. Zawiera sporo białka: przec. od 13-20%. Przy tej zawartości białka nadaje się do wypieku pieczywa. Jednej zimy mieszkańcy Wrocławia przez kilka tygodni jedli chleb z pszenżytniej mąki... nic o tym nie wiedząc. Dużą zaletą triticale jest jego odporność na choroby. Nie ima się go np. mączniak, ale...

— *Kiedy rozpoczynałam prace nad pszenżytem nie było na jego źdźbłach rdzy. Teraz już jest. Pojawił się też sporysz. Widać nie ma sposobu na grzyby pasożytnicze* — wzdycha mgr Halina Krysiak.

Podsumujmy: W Polsce wysiewa się żyto na obszarze 3,5 mln ha. Tak wysoki udział żyta w uprawie jest wymuszony przez złą jakość naszych gleb. Na zaspokojenie potrzeb wystarczyłoby obsiewanie żytem jednej czwartej dotychczasowej powierzchni jego uprawy. Wystarczy więc pozostawić żyto na najsłabszych glebach. Resztę będzie mogło zająć pszenżyto — zboże nieodległej, miejmy nadzieję, przyszłości.

MARIA ROJEK

Mgr Halina Krysiak w łanie pszenżyta
Fot. W. Czerniewicz

Ćwiczenia z myślenia

KIBICE

Świat pełen jest moralistów, którzy z ogromnym żarem i pewnością siebie wygłaszają sądy oparte wyłącznie na wewnętrznym przekonaniu. Są to najczęściej oceny surowe, a osoby wygłaszające je nie potrafią do tego, co mówią, zachować żadnego rozsądnego dystansu. Bezapelacyjnie odrzucają i potępiają wszystko, co przeczy ich poglądom, a przyjmują tylko to, co je popiera.

Postawa taka — choć o różnym stopniu nasilenia — jest nierozłącznie związana z naturą ludzką. Możemy ją zaobserwować bardzo często i wszędzie gdzie występuje — zniekształca obraz rzeczywistości, stając się przy okazji powodem wielu konfliktów międzyludzkich. Ale mimo to owa tendencja do jednolitego i w efekcie niesprawiedliwego oceniania postaw i działań bliźnich jest bardzo powszechna. Zaś stanowisko przeciwne, zakładające, iż ten kogo uważamy za swego przeciwnika może mieć również rację — niezmiernie rzadkie. Niezwykle trafne zjawisko to charakteryzuje Lew Tołstoj, w swej noweli pt. „Lucerna".

„W tym wiecznie rozfalowanym, bezbrzeżnym, nieskończenie splątanym chaosie dobra i zła ludzie zrobili sobie przegródki, poprzeciągali w tym morzu wyimaginowane linie graniczne i oczekują, że morze podzieli się według tych linii. Jak gdyby nie było milionów innych podziałów, z całkiem odmiennych punktów widzenia i na innych płaszczyznach".

Jeden z takich podziałów — z punktu widzenia zdrowego rozsądku kompletnie bezsensowny — najłatwiej prześledzić na przykładzie zjawiska zwanego kibicowaniem. Któż to jest kibic? W sporcie to ktoś, kto fanatycznie opowiada się za jakąś jedną dyscypliną, częściej — drużyną, upatrując w adorowanym przez siebie zespole same zalety i odmawiając ich przeciwnikom. Dzikie awantury wyczyniane przez kibiców piłkarskich na stadionach, terroryzowanie przechodniów na ulicach, wrzaskliwe demonstracje w pociągach i autobusach, walki z kibicami innych drużyn potwierdzają tezę, iż jednostronne, emocjonalne spojrzenie na jakąś sprawę prowadzi w efekcie do wszystkiego najgorszego. I to przy najgłębszym wewnętrznym przekonaniu o absolutnej słuszności takiego postępowania. Normalna rozmowa z zażartym kibicem jest po prostu niebezpieczna, gdyż reaguje on jak człowiek niespełna rozumu, gotów w każdej chwili potwierdzić swą rację pięścią.

Warto w tym momencie zwrócić uwagę na fakt, że zjawisko to występuje również w innych dziedzinach życia, tyle że pod innymi nazwami. Fanatyzm i zaślepienie polityczne, religijne, obyczajowe towarzyszą ludzkości od zarania jej dziejów, z tym że w tym przypadku metody „przekonywania" inaczej myślących bywały — i bywają nadal — o wiele bardziej wyrafinowane, a szkody wyrządzane przez fanatyków o wiele rozleglejsze. Historia powszechna dostarcza na to przekonywających dowodów...

Czy istnieją jakieś sposoby łagodzenia jakoś owych konfliktów przybierających nierzadko tak tragiczny obrót? Oczywiście, że istnieje! O jednym z nich, wydaje się — najważniejszym — napiszę w następnym odcinku naszych „Ćwiczeń z myślenia".

JUREK

RADIOWE ŁOWY NA LISA

Amatorska Radiolokacja Sportowa (ARS) znana jest w naszym kraju od blisko trzydziestu lat. Od 1970 roku rozgrywane są oficjalne mistrzostwa Polski, a od połowy lat 70. dyscyplina ta zostaje włączona do grupy sportów techniczno-obronnych.

ARS uprawiana jest w wielu klubach ZHP, LOK-u i Polskiego Związku Krótkofalowców. Reprezentanci ZHP zapisali wiele pięknych kart w historii tej dziedziny, zdobywając najwyższe laury. Mistrzami Polski byli między innymi druhny **G. Banach** i **M. Grębosz** oraz druhowie **J. Nicpoń, S. Kaszubowski** i **J. Lubaszewski.** Na niedawnych mistrzostwach, które odbyły się harcerze-krótkofalowcy potwierdzili swoje wysokie wyszkolenie techniczne i sportowe zajmując cztery medalowe pozycje. Srebrne „krążki" zdobyła druhna **Anna Woroszył** i druh **Bohdan Anuszkiewicz** (oboje w kategorii seniorów). „Brąz" wywalczył druh **Andrzej Kajurek** (kat. młodzików) i druh **Arkadiusz Warczyński** (kat. seniorów). Warto dodać, że zawody rozegrano podczas fatalnej pogody, przy padającym deszczu i przenikliwym zimnie. Sukces jest więc tym bardziej cenny.

Nie każdy wie, na czym polega Amatorska Radiolokacja Sportowa. Konkurencja ta łączy w sobie elementy techniki, terenoznawstwa i sprawności fizycznej. Otóż głównym celem jest tu wykrywanie położenia nadajników emitujących fale radiowe. Zawodnicy, wyposażeni w przenośne odbiorniki z antenami kierunkowymi, kompasy oraz mapy, starają się w jak najkrótszym czasie zlokalizować owe nadajniki, które popularnie nazywa się „lisami". Stąd też do niedawna wśród radioamatorów nazywano ARS — radiowymi łowami na lisa. „Polowanie" odbywa się zazwyczaj w zalesionym, urozmaiconym topograficznie terenie, co jest niewątpliwie dużym walorem tej dyscypliny.

ZBIGNIEW SZPAKOWSKI
Fot. **J. Kurczewski**

Zniszczyć te grzyby!

(PAP). Specjaliści z Instytutu Techniki Budowlanej w Warszawie wynaleźli środek impregnacyjny do odgrzybiania murów. Powinien on znaleźć zastosowanie w budownictwie i przemyśle materiałów budowlanych oraz tam, gdzie trzeba odgrzybić obiekty zbudowane z cegły, kamienia, betonu, gazobetonu itp.

Znane obecnie środki odgrzybiające zawierają pochodne fluorokrzemianów, związków silnie toksycznych, a więc można je stosować poza obrębem pomieszczeń mieszkalnych i hodowlanych. Wykorzystywane obecnie środki nie działają skutecznie na każdy gatunek grzybów i dlatego używa się kilku, o różnym składzie chemicznym.

Nowy środek oparty jest na solach nieorganicznych i organicznych. Każdy wchodzący w jego skład związek pełni w preparacie grzybobójczym określone funkcje. Wysokie właściwości grzybobójcze ma np. czteroboran sodu, który jest jednocześnie nietoksyczny dla ludzi. Może on być łatwo wymywany z materiałów, dlatego stosowany jest z innymi związkami chemicznymi. Inny — azotyn sodu jest mało toksyczny w stosunku do grzybów, natomiast niszczy pleśnie. Z kolei mocznik posiada doskonałe właściwości penetrujące w głąb materiału.

Nowy środek charakteryzuje się bardzo dobrymi własnościami odkażającymi, a stosować go można w temperaturze od minus 5 do plus 40 stopni C. Już po 48 godzinach jest trudno wymywalny z materiałów.

Jubileusz mokotowskiego Hufca ZHP

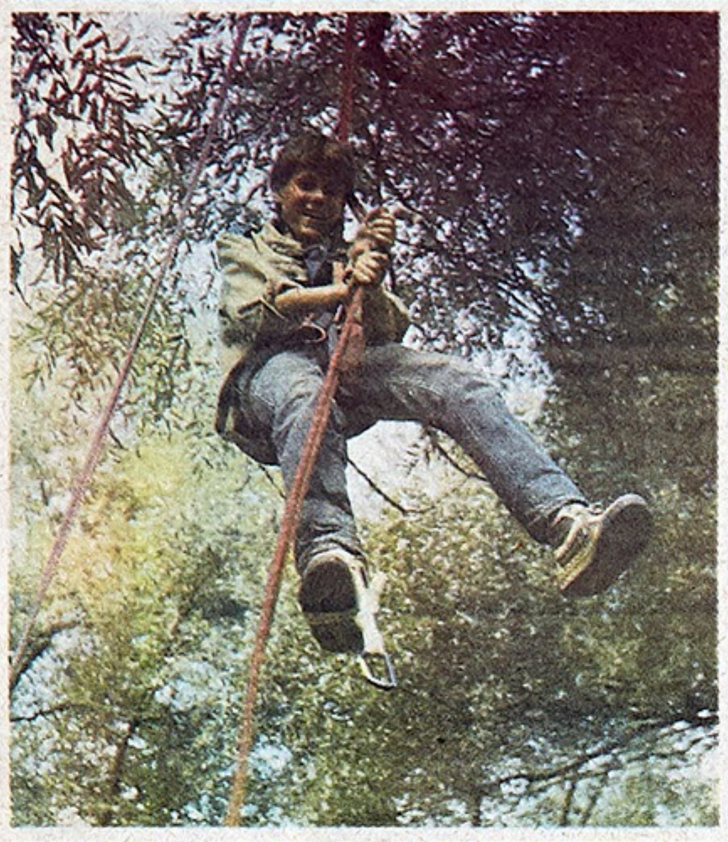

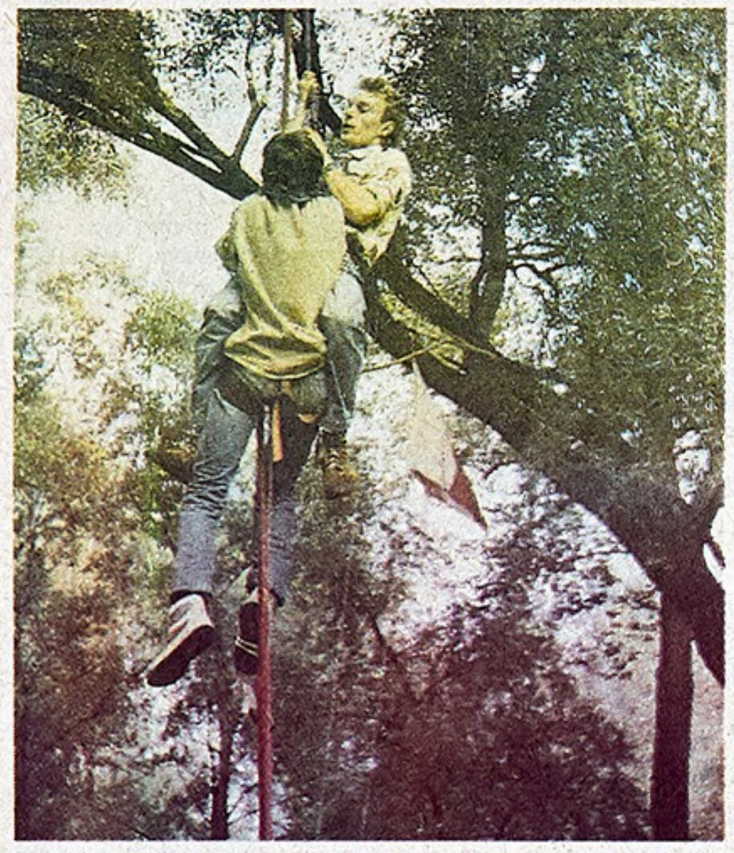

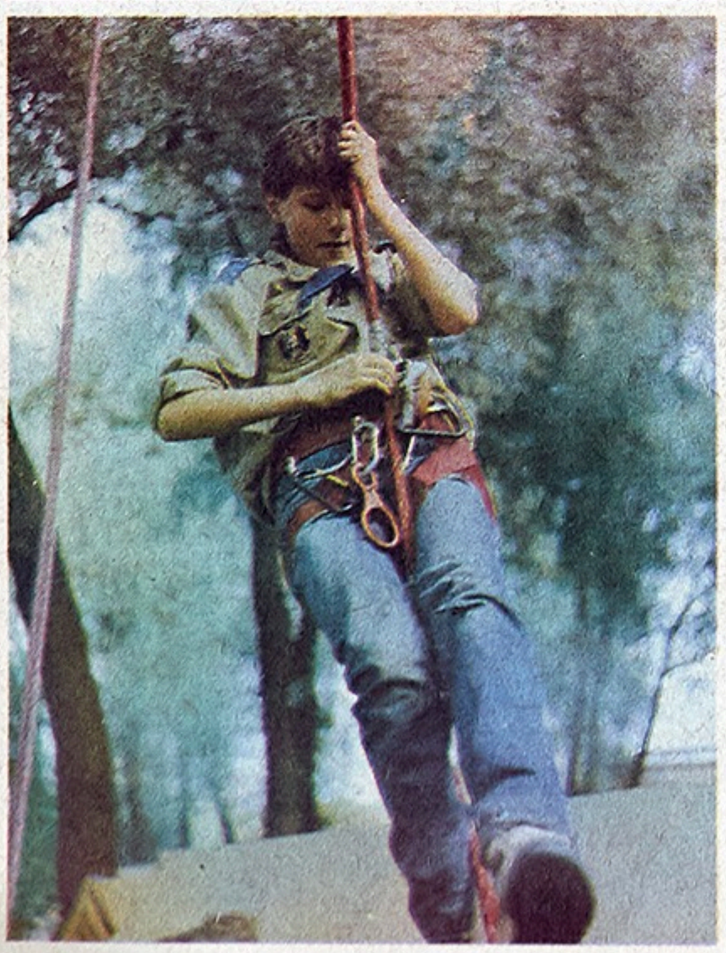

BEZ FANFAR I PRZEMÓWIEŃ, czyli CO KTO LUBI

„Brzoza" zapiął linę ubezpieczającą, zawiązał dwie pętle Prusika na „poręczówce" zwisającej z gałęzi i spróbował na nich zawisnąć. Natychmiast zjechał na „parter" — pętle nie trzymały. Dopiero pomoc „Kalmara" — byłego zastępowego zastępu „Czeluść" 152 WDH, obecnie taternika, sprawiła, że „Brzoza" powoli zaczął wspinać się, aby na wysokości 4 m... utknąć. Ani w górę, ani w dół. Na ratunek pospieszył „Kalmar" i po chwili niefortunny delikwent stał na ziemi. Teraz przyszła kolej na widzów i każdy chętny mógł spróbować swoich sił we wchodzeniu po linie.

Cała przygoda miała miejsce w miasteczku zlotowym zorganizowanym na terenie HOW z okazji dwudziestolecia nadania imienia Szarych Szeregów Hufcowi ZHP Warszawa-Mokotów. Rocznica wydawałoby się poważna, wymagająca wystąpień i przemówień, ale harcerze woleli zorganizować dobrą zabawę.

Tak więc każdy kto chciał, mógł za jedyne 20 złotych przejechać się na koniu. Wierzchowce zostały sprowadzone z LZS Wygoda; większość członków tego klubu to harcerze z 81 WDH. Chętni, którzy potrafili jeździć, mogli wypróbować swoje umiejętności samodzielnie, a konie nowicjuszy były prowadzone przez opiekunów.

Dużą sensację wzbudziły też komputery wykorzystywane w szczepach nie tylko do gier, ale także do prowadzenia „rachunków" drużyn i nauki programowania.

Dla miłośników Warszawy, 92 WDH „Hobo" przygotowała rajd po zabytkach stolicy, a pasjonaci historii mieli okazję obejrzeć wystawę archeologiczną prezentującą eksponaty z wykopalisk z okolic Biskupina, w których drużyna brała udział.

Oprócz tego każdy mógł podpatrzeć, jak wygląda pionierka obozowa w innych szczepach, obejrzeć wystawy fotograficzne, spróbować domowego ciasta i zagrać na loterii fantowej. Dla radioamatorów przygotowano „pogoń za lisem", można też było kupić rzadko spotykane w Warszawie krakowskie czasopismo „Harcerz Rzeczypospolitej" oraz poszukiwane książki harcerskie.

W sumie dwa dni wspaniałej zabawy, możliwość poznania nowych osób, wymiany doświadczeń. Nikt, kto był na zlocie, nie będzie mówił o straconym czasie.

Tekst i zdjęcia:
PIOTR MOLSKI

SEZAM W BOGOCIE

(PAP). Uzbrojeni policjanci proszą zwiedzających o chwilę cierpliwości, by grube stalowe drzwi mogły się otworzyć na oścież i przepuścić ich do wnętrza tonącego w całkowitym mroku. Gdy cała grupa jest już w środku, wrota ze stali zamykają się i dopiero wówczas pomieszczenie zostaje rzęsiście oświetlone, ukazując zdumionym oczom skarby, jak ze znanej wszystkim opowieści o Ali-Babie i 40 rozbójnikach. Jest tu zgromadzonych blisko 9000 różnych prekolumbijskich* eksponatów z czystego złota, a podziwiać to wszystko można zaledwie przez trzy minuty.

Ten swoisty „sezam" znajduje się w muzeum złota w Bogocie (Kolumbia) i jest najbardziej strzeżonym miejscem w całej ekspozycji. Spośród ponad 20 muzeów Bogoty, to cieszy się ze zrozumiałych względów największym powodzeniem wśród turystów. Cała kolekcja liczy ponad 30 000 okazów pochodzących z czasów, gdy Hiszpanie nie dotarli jeszcze do Ameryki Południowej. Jest to największy tego typu zbiór na świecie. Muzeum złota założone zostało w 1939 r., a w 1968 przeniosło się do nowego, całkowicie nowoczesnego budynku, dysponującego znacznie lepszymi systemami zabezpieczenia.

Na pierwszym piętrze gmachu turyści mogą szczegółowo zapoznać się z historią zgromadzonych tu precjozów, jak również uzyskać szeroką informację o różnych plemionach indiańskich zamieszkujących niegdyś obszar dzisiejszej Kolumbii; poznać ich zwyczaje, wierzenia i tradycyjne zajęcia, jak garncarstwo, no i oczywiście sztukę wytwarzania przedmiotów ze złota.

Na kolejnych piętrach, obok wspomnianego już „sezamu", znajdują się gabloty z różnymi drogocennymi ozdobami, należącymi niegdyś do Indian, ze szczepów Muiska Sinu, Kalima i innych. Znajduje się tu też miniaturowa kopia tratwy, która wg legendy ma ścisły związek z mitycznym „Eldorado".

Hiszpańscy zdobywcy próbowali tyleż zaciekle, co bezskutecznie odszukać „złotą krainę" i posiąść jej skarby. Poszukiwania prowadzono także w jeziorze Guatavita w pobliżu Bogoty. Jak głosi legenda, jeden z wodzów plemienia Muiska, osiadłego tu już około 500 roku, kazał wrzucić do tego jeziora swą niewierną żonę. Natychmiast uznał ją za swoją mieszkający na dnie czarownik. Władca, u którego wkrótce odezwał się żal, próbował później przebłagać czarownika i odzyskać ukochaną, ale na próżno. Wówczas postanowił, że od tej pory każdego roku na środek jeziora wypłynie tratwa wypełniona po brzegi kosztownościami, które następnie na chwałę jęgo małżonki pogrążą się w głębinie. Jeśli jest w tym tylko cząstka prawdy, to dno akwenu musi być prawdziwym skarbcem.

Z opowiadań miejscowych chłopów, przekazanych z pokolenia na pokolenie, wynika, że w XVII wieku Hiszpanom udało się to jezioro osuszyć i istotnie znaleźli wówczas kilka różnych przedmiotów ze złota, choć nie w takiej ilości, jak się spodziewali.

Nasze zdjęcie przedstawia jeden z eksponatów, oczywiście wykonany ze szczerego złota

Fot. **archiwum**

* **prekolumbijskie eksponaty — tzn. pochodzące z epoki przed Kolumbem, przed odkryciem Ameryki**

Co słychać u innych?

PÓŁ ŻABY NA STOLE

Czy jedzenie jest tematem prozaicznym? Francuska gazeta „Clé" opublikowała wypowiedzi młodzieży; które świadczą, że jest to ważny problem, nawet gdy konsument ma nie więcej niż 16 lat.

„Staram się zawsze zwracać uwagę na to co jem. Unikam napojów gazowanych i słodyczy — mówi Adrian. — *Gdy ma się 16 lat, ciało jest bardzo ważne. Pielęgnuje się je zatem i dba by było w formie. Niektóre produkty będące wrogiem zdrowia i linii muszą być zabronione".*

Z wypowiedzi młodzieży francuskiej wynika, że dziewczęta dbają bardziej o zgrabną sylwetkę, a chłopcy o dobrą kondycję. Co drugi chłopak potrafi zupełnie wyrzec się alkoholu i papierosów, dziewczęta natomiast usiłują przestrzegać diet — bądź to popularyzowanych przez prasę kobiecą, bądź zalecanych przez starsze koleżanki. Dzięki powszechnej tendencji do odchudzania się — doskonale funkcjonuje rynek towarów niskokalorycznych. Zbyt duża tusza traktowana jest jako choroba i nikt nie waha się — nawet przy niewielkiej nadwadze — iść do lekarza i zasięgnąć porady. Zrzucanie niepotrzebnych kilogramów wygląda w praktyce różnie. Czy to we Francji, czy w Polsce, czy pod każdą inną szerokością geograficzną dziewczyny zdolne są do heroicznych posunięć — aby tylko ładniej wyglądać. Jednak uparte, lecz nieprzemyślane metody sprawiają, że młode panny cierpią głodując, figura się nie poprawia, a zdrowie niestety — pogarsza. Mówi licealistka Jeanne: *„Jest bardzo ciężko stosować dietę. Nigdy nie udaje mi się jej utrzymać dłużej niż przez tydzień. Co gorsza — zazwyczaj przez cały dzień jem bardzo mało, ale wieczorem załamuję się i zasiadam do suto zastawionego stołu. Myślę, że po prostu bardzo lubię jeść".*

NOWY RYTUAŁ JEDZENIA

Młodzi ludzie we Francji nie uważają wcale, że jedzenie jest sprawą drugo- czy trzeciorzędną i pod tym względem doskonale zgadzają się z pokoleniem swoich rodziców. Jednakże tradycyjny posiłek francuski,który zaczyna się przystawką a kończy serami i deserem jest — w opinii młodzieży — zbyt obfity i ciężki.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

SANKTUARIUM PAMIĄTEK NARODOWYCH

Autor wielu książek, krytyk muzyczny i publicysta znany z ciętego pióra — JERZY WALDORFF jest niestrudzonym inicjatorem wielu działań. Przez ostatnie lata ogromną energię poświęca ratowaniu Starych Powązek w Warszawie. Jest prezesem Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami.

— Jak to się stało, że skierował Pan swą uwagę właśnie na Powązki?

— Kiedy pierwszy raz byłem z rodzicami w Zakopanem i zwiedzałem z nimi stary cmentarz na Pęksowym Brzyzku, ojciec powiedział: „Pamiętaj, że Ojczyzna Twoja to ziemia i groby". Mądrą miłość do swego kraju wynosi się z domu rodzinnego. Z mojego wyniosłem wszystkie późniejsze pasje dbania o zabytki ojczyste.

— Może przypomnimy to naszym Czytelnikom?

— Najpierw było wykupienie z rąk prywatnych willi „Atma" w Zakopanem na muzeum Karola Szymanowskiego, potem blisko dziesięcioletnia zbiórka dla powstającego Muzeum Teatralnego w Warszawie. Następnie walka o pałacyk w Antoninie w Poznańskiem, gdzie u Antoniego Radziwiłła bywał i tworzył Fryderyk Chopin, aby ten pałacyk nie był spichrzem na zboże — jak zamierzano — lecz jeszcze jednym miejscem kultu Fryderyka Chopina. Co się udało. Później była wojna o najstarszą w Polsce salę koncertową w dawnym Hotelu Saskim w Krakowie. W sali tej grali między innymi Franciszek Liszt*, Johannes Brahms** i młody Ignacy Paderewski, a chciano z niej zrobić kino. Ale chyba będzie to sala koncertowa.

— Były i inne pomniejsze batalie...

— Zaś ostatnią wygraną jest dodatkowa kamieniczka dla zbiorów Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu. Co zaś się tyczy Powązek, to inspirował mnie do wielkiej wojny o nie mój mistrz i wzór — profesor Stanisław Lorentz.

— Czym są Powązki dla Polaków?

— Stare Powązki są jednym z najstarszych polskich cmentarzy. Data ich założenia sięga czasów ostatniego króla Stanisława Augusta, roku 1790. Katakumby zbudował ten sam architekt Dominik Merlini, którego autorstwa jest m.in. zespół pałacowy w Łazienkach.

Pierwszy kościół był fundacji króla i grupy jego najbliższych przyjaciół z Adamem Kazimierzem Czartoryskim na czele. Kościół był dwukrotnie rozbudowywany, a cmentarz wielokrotnie rozszerzany aż do obecnych 43 hektarów. Upływ czasu i zniszczenia, spowodowane działaniem drugiej wojny światowej, wyrządziły wielkie szkody, w rezultacie jednak stało się tak, że Warszawa dawna przestała istnieć, a Powązki są jedynym pozostałym po niej, ale nadzwyczaj wszechstronnym i bogatym muzeum dziejów miasta. Przetrwały nie tylko groby najwybitniejszych Polaków, ale wszystkie kolejne style architektoniczne od XVIII-wiecznego klasycyzmu poczynając. Na Powązkach znajduje się najbardziej kompletne muzeum rzeźby polskiej, ilustrujące jej rozwój w ciągu minionych 200 lat. Wreszcie, wyryte na kamieniu nagrobnym napisy: epitafia i wiersze są jednym z dokumentów literatury tego czasu.

Ba! z rzeźb cmentarnych można się dowiedzieć, jak nasi przodkowie się ubierali — do najdrobniejszych szczegółów, od koronek u szyi kobiet aż po sznurowadła u trzewików! Płaskorzeźby ukazują, jak zmieniał się typ urody mieszkańców, bo przez 200 lat zmienił się ogromnie!

— Można zatem na cmentarzu uczyć się historii rozumianej bardzo szeroko?

— Każdy, kto wchodzi na Powązki, może znaleźć groby najdostojniejszych poprzedników w swym zawodzie. Gdyby tak istniała posada... kata miejskiego, to i on znalazłby grób swojego poprzednika.***

Leżą na Powązkach bohaterowie narodowi, uczestnicy kolejnych powstań: szewc Jan Kiliński — przywódca ludu Warszawy w Insurekcji Kościuszkowskiej, Cyprian Godebski — poeta i pułkownik poległy pod Raszynem, uczestnicy powstań z 1831 i 1863 aż po powstanie z 1944 roku...

Spoczywają tu najsławniejsi aktorzy zacząwszy od ojca teatru polskiego Wojciecha Bogusławskiego, a kończąc na Jerzym Leszczyńskim i Mieczysławie Ćwiklińskiej. Znaleźć można groby czołowych adwokatów, lekarzy, pisarzy, uczonych, muzyków od Stanisława Moniuszki, Henryka Wieniawskiego, Mieczysława Karłowicza, Jerzego Żurawlewa,**** Tadeusza Bairda.

Są też groby duchownych. Leżą dwaj śmiertelni wrogowie: pochowany w katakumbach wielki rewolucjonista — Stanisław Kołłątaj, współautor Konstytucji 3 Maja i prymas Polski, królewski brat Michał Jerzy Poniatowski, przeciwnik reform.

— Od jak dawna działa Społeczny Komitet Odnowy Powązek, którego jest Pan Prezesem?

— Założyłem go przed 13 laty dobierając grono najbardziej oddanych sprawie społeczników i najwybitniejszych fachowców w dziedzinie odnowy zabytków. Z Akademii Sztuk Pięknych z wydziału konserwacji dobraliśmy grono 25 znakomitych konserwatorów. Mamy własny zakład konserwacji metalu, a dzięki pełnej pomocy zarówno Kościoła jak i Państwa mogliśmy do tej pory odrestaurować ponad 500 najcenniejszych i najbardziej zagrożonych rozpadem grobowców.

— Wkrótce minie 200 lat istnienia tego cmentarza...

— Tak, w roku 1990 będzie 200 lat Starych Powązek. Patronat nad obchodami był łaskaw obiecać, kiedym go o to prosił w Rzymie, papież Jan Paweł II, a na czele Komitetu obchodów stanie prymas Polski Józef Glemp. Niezależnie od własnego wkładu w tę uroczystość Kurii Metropolitarnej, Społeczny Komitet nad Starymi Powązkami podjął się szczególnych działań jubileuszowych. Będzie to całkowita odnowa bramy głównej (z Rycerzem) wiodącej na cmentarz, a także grobów od tej bramy do katakumb wzdłuż starej strony katakumb.

Przygotowaliśmy też specjalne wydawnictwa: Album Powązek z moją historią cmentarza pt. „Za bramą Wielkiej Ciszy" (200 zdjęć, połowa kolorowych, wyd. „Interpress") oraz antologię prozy i poezji związanej przez 200 lat z Powązkami (wyd. „Polonia").

— Na ratowanie Powązek trzeba wiele pieniędzy... Ofiary napływają z różnych stron...

— Do tradycji Warszawy weszły już coroczne z okazji 1 listopada zaduszkowe kwesty, kiedy to kwestorami są przede wszystkim najsłynniejsi aktorzy. Także i dziś, w sobotę 31 października i w niedzielę 1 listopada odbędzie się taka kwesta. Jak zawsze po południu stanę i ja z puszką przy grobie mego przyjaciela, sławnego pianisty Witolda Małcużyńskiego w Alei Zasłużonych, za katakumbami. Byłbym rad spotkać tam również Czytelników „Świata Młodych".

— Dziękuję za rozmowę.

ANNA GRZYBOWIECKA
Fot. **Wojciech Wróblewski**

Fot. D. Fligielis

Zadumany anioł na grobie zmarłego w 1889 r. ulubieńca warszawskiej publiczności, aktora i śpiewaka — Alojzego Żółkowskiego

Ignacemu Komorowskiemu (zmarł w 1857 r.) śpiewakowi, kompozytorowi popularnej na przełomie XIX i XX wieku pieśni (do słów Teofila Lenartowicza) zaczynającej się od słów „Rosła kalina" postawiono grobowiec wykonany przez Wojciecha Święcickiego

W szeleście jesiennych liści zapalając znicze i kładąc kwiaty uczcimy pamięć bliskich i naszych Wielkich Zmarłych

Miejsca wiecznego spoczynku Adolfa Dygasińskiego (zmarł w 1902 r.) pedagoga i pisarza, autora „Godów życia" i „Asa" strzeże pies. Jest to jeden z bardziej niezwykłych grobowców na Powązkach

Zmarłemu w 1910 r. Zygmuntowi Glogerowi — etnografowi, historykowi, autorowi „Encyklopedii staropolskiej", pierwszemu prezesowi Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego postawiono na nagrobku postać kobiety — prządki i pachołęcia zasłuchanego w jej opowieść

*Fr. Liszt (1811–1886) węgierski kompozytor i pianista, czołowy twórca neoromantyzmu w muzyce

**J. Brahms (1839–97) kompozytor niemiecki, nawiązujący do muzyki Beethovena

***Funkcję mistrza sprawiedliwości przez 19 lat pełnił zmarły w 1913 r. Stefan Bem. Wśród ludu warszawskiego zachowało się nawet przysłowie: „pójdziesz ty do Stefanka na śniadanie" — czyli zapoznasz się z katowskim mieczem lub stryczkiem

****Jerzy Żurawlew — pianista i profesor, inicjator Międzynarodowych Konkursów Pianistycznych im. F. Chopina w Warszawie

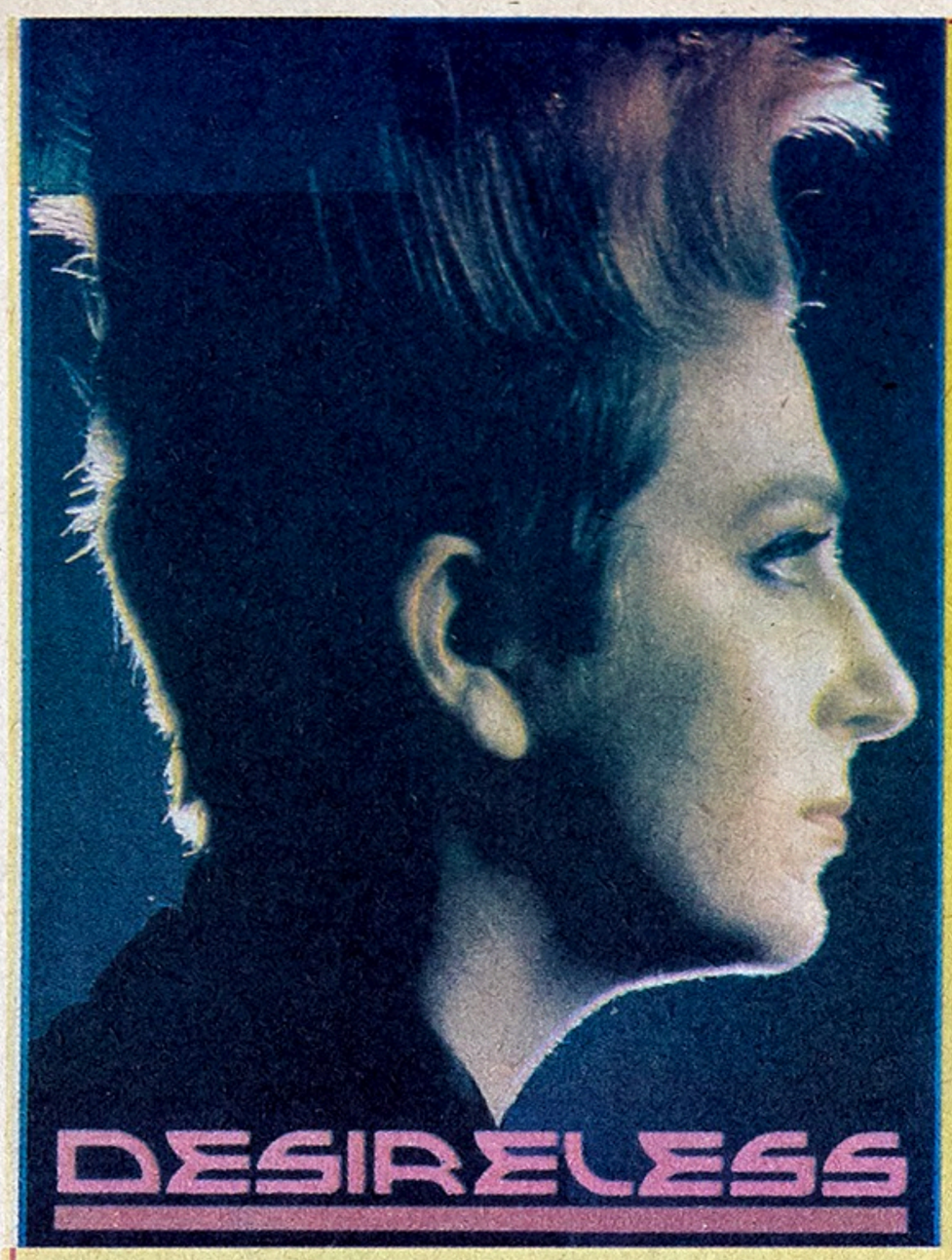

VOYAGE, VOYAGE

Au dessus des vieux volcans
Gliss'tes ail'sous le tapis du vent
Voyage, voyage
Eternellement
De nuages en marecages
De vent d'Espagne
en pluie d'aquateur
Voyage, voyage
Vol dans les hauteurs
Au d'ssus des capitales
Des ideas fatales
Regarde l'ocean
Voyage, voyage
Plus loin que la nuit et le jour
Voyage
Dans l'espace inoui de l'amour
Voyage, voyage
Sur l'eau sacrée
d'un fleuve indien
Voyage
Et jamais ne reviens
Sur le gange ou l'amazone
Chez les blacks chez les siks
chez les jaunes
Voyage, voyage
Dans tout le royaume
Sur les dun'du Sahara
Des il'Fiji au Fujihama
Voyage, voyage
Ne t'arrète pas
Au d'issus des barbeles
Des coeurs bombardes
Regarde l'ocean
Voyage, voyage...
Au dessus des capitales...
Voyage, voyage...

NUMER JEDEN? Biegli „w temacie" ŻYCIE DYSKOTEKOWE twierdzą, że to największy przebój w naszych dyskotekach. Muszę to sprawdzić...

Ludzie listy piszą...

Tak, tak... zwykłe, polecone. Wśród tych pierwszych dominowały prośby o informację o Alanie Michaelu, 17-latku z Holandii, uczestniku ostatniego festiwalu sopockiego. Bardzo się Wam podobał, szczególnie dziewczynom. Jedna z nich napisała, że specjalnie wykupiła wycieczkę Orbisu do Holandii, ale... nie znała adresu swojego ulubieńca. Podam ten adres, podam... Alan dzwoni do mnie raz w tygodniu, przekazuje aktualne informacje o swoich poczynaniach artystycznych. Powiedziałem mu, że jest Waszym faworytem, wysłałem wszystkie adresowane do niego listy (i do mnie z prośbą o ich przekazanie). Ucieszył się bardzo, prosił o przekazanie pozdrowień, co niniejszym czynię.

Alan marzy o przyjeździe do Polski. Ma w naszym kraju obiecany 2-tygodniowy pobyt i nagranie płyty, ale terminu realizacji obu nagród jeszcze nie zna. Obecnie przygotowuje nowy repertuar, który być może znajdzie się właśnie na płycie wydanej przez Arston. Obiecał wysłać swoje najnowsze zdjęcie i nuty oraz słowa piosenek. Opublikuję je w „ŚM". Zanotujcie obiecany adres: **ALAN MICHAEL 2042 AP Zandvoort, Oosterparkstraat 11, Holland.**

Polecone... też sporo. Szczególnie interesujący od Patrycji Tomczak z Sierakowa Wielkopolskiego, nie tylko dlatego, że liczy 16 stron papieru podaniowego! Patrycja interesująco recenzuje koncerty, potrafi się podzielić własnymi odczuciami i spostrzeżeniami. Pomaga jej w tym znajomość języka... polskiego. Pisze ładnymi, okrągłymi zdaniami. Czytanie jej listów to prawdziwa przyjemność. Oto końcowy fragment tego rekordowego:

... uczęszczam już do klasy humanistycznej VI LO w Poznaniu... i usiłuję przekonać moich pedagogów, że nie można zepchnąć muzyki na margines życia. W dzisiejszym odhumanizowanym (tyle się o tym mówi) życiu, jedynie sztuka stawia człowieka w centrum uwagi. Godzina muzyki i poezji to — dla mnie — regeneracja sił i „uzupełnienie akumulatora", by przebrnąć przez te wszystkie beznadziejne poniedziałki, wtorki, środy...

I coś na deser — list krótki, bo krótki, ale konkretny:

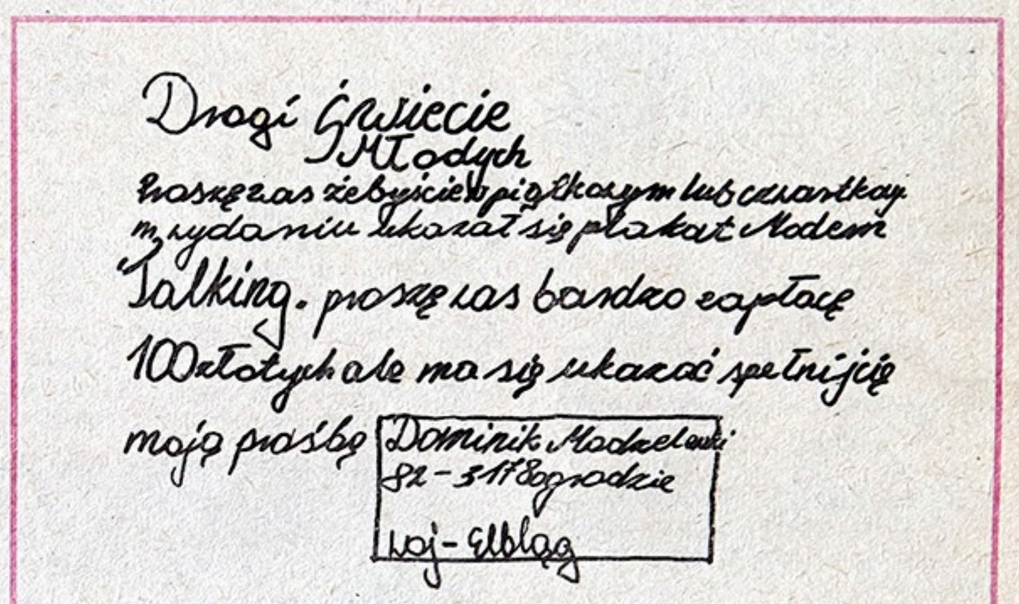

Kalendarium „ŚM"

GITARZYSTA... PAGANINI!

Stali i wierni czytelnicy Świata Muzyki pamiętają zapewne kartki z muzycznego kalendarza drukowanego tu rok temu. Przypominałem najczęściej rocznice śmierci, urodzin wybitnych kompozytorów, wirtuozów, daty szczególnych koncertów, premier znanych dzieł orkiestrowych, operowych i baletowych.

Postanowiłem do Kalendarium „ŚM" powrócić, zresztą zachęcony przez czytelników, podkreślających w listach wartość informacyjno-edukacyjną owych okolicznościowych notek biograficznych. Nie będę jednak przypominał paru wydarzeń, lecz jedno, najbardziej w danym tygodniu znaczące, zasługujące na parozdaniowy komentarz.

I tak dziś przypominam **205 rocznicę urodzin Nicoló Paganiniego.** Sylwetkę, dorobek kompozytorski tego genialnego Włocha prezentowałem nieraz w „ŚM". Ale jak to zwykle bywa w wypadku wielkich muzyków, wielokrotnie można wracać do ich życiorysów, zawsze znajdując w nich smakowite fragmenty. Nie pisałem na przykład w „ŚM" o Paganinim... gitarzyście. A grał na tym instrumencie równie znakomicie jak na skrzypcach. Przeznaczył na gitarę kilka utworów — ba, pierwowzorem najbardziej znanego z 24 kaprysów, ostatniego, w tonacji a-moll, były „Variazioni di bravura, sopra un tema originale, per violino solo con accompagnetto di chitarra" (Wariacje brawurowe na temat własny, na skrzypce solo z akompaniamentem gitary). Nieco później zrezygnował z akompaniamentu gitary, włączając „Variazioni" do „Capricciów" op. 1.

Gitara odgrywała w życiu Paganiniego szczególną rolę. Traktował ją nie tylko jako instrument. W interesującej książce Anatola Winogradowa „Potępienie Paganiniego" znajdziecie taki oto fragment:

„W chwilach konfliktu z sobą samym i z ojcem, w chwilach wahań co do wyboru drogi życiowej, Paganini często rzucał skrzypce i grał na gitarze. W grze na tym instrumencie doszedł do mistrzostwa. Był to cud wirtuozerii. Lecz o ile w grze na skrzypcach uszlachetniał technikę i zmuszał, by mu służyła i umożliwiała ukazanie całej pełni przeżyć wielkiego artysty, to gitara spełniała inną rolę: tu wyładowywał nie znany mu dawniej gniew. Dlatego banalny taniec, zagrany na gitarze, przemieniał się w parodię satyryczną, celowo zwulgaryzowaną pod palcami Paganiniego. Im mniej ludzie widzieli parodii w grze młodego gitarzysty, tym bardziej naigrywał się Paganini. Gitara coraz częściej stawała się dla niego środkiem służącym do wykpienia własnego stanu duchowego, z którego nie znajdował wyjścia i środkiem do wykpienia ludzi, na których mścił się za budzący się w nim chwilami brak zaufania do heroizmu swego ducha".

Nicoló Paganini urodził się w roku 1782, zmarł w 1840.

Ano właśnie — gracie? Przypominam o istnieniu w Świecie Muzyki specjalnego kącika dla grających — tych indywidualnie w szkołach i ogniskach muzycznych oraz zbiorowo w „prywatnych" zespołach i domach kultury. Jeśli muzykujecie, poinformujcie nas o tym natychmiast! Dołączcie krótką biografię oraz koniecznie zdjęcie, które znajdziecie potem w... Świecie Muzyki. Przed wakacjami otrzymałem kilka interesujących listów od muzykujących czytelników „ŚM", potem było ich coraz mniej, co tłumaczyłem sobie wakacjami. Ale pora wrócić do instrumentów!

Chciałbym także, żeby ci, którzy przedstawili się już w Świecie Muzyki, nadal utrzymywali z nami kontakt, informując o kolejnych szczeblach do kariery: koncertach, zdanych pomyślnie egzaminach, wyjazdach zagranicznych. Kto wie, może kiedyś zorganizujemy specjalny koncert „ŚM" z grającymi czytelnikami tego pisma w rolach głównych?!

Czekamy na listy... A dziś gra **OLGA SOPAŁA** ze Świętokrzyskiego Szczepu im. Szarych Szeregów w Starachowicach. Aktualnie w klasie piątej, na wiolonczeli gra od lat dwóch. Lubi czytać książki, szczególnie baśnie i opowiadania fantastyczne. Zbiera znaczki i widokówki. Nieśmiało dodaje, że chętnie... bije się z siostrą! Chyba tak dla zabawy?

GRAM

Redaguje I ECH NOWICKI

Prywatnie...

Przynajmniej raz w miesiącu znajdziecie zdjęcia gwiazd w sytuacjach... nieestradowych. Dziś Whitney Houston z tatą, a Rod Stewart z przyjaciółką i dwumiesięczną córką Ruby...

PÓŁ ŻABY NA STOLE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

„Nie znoszę niedzielnych obiadów u babci, kiedy siedzi się przy stole trzy godziny i rozmawia zawsze na te same tematy — mówi Klara. — *Po zjedzeniu takiego obiadu człowiek jest słaby, bezwolny i czuje się jakby ważył 100 kilogramów*".

Nastolatki rzadko chodzą do restauracji, wolą raczej kawiarnie czy pizzerie, gdzie można taniej zjeść. „*Najprzyjemniej jest jednak organizować... małe przyjęcia* — stwierdza jedna z czytelniczek „Clé". — *Kiedy rodzice wyjeżdżają na weekend, mogę zaprosić moich przyjaciół i coś dla nich przygotować. Zazwyczaj w kilkoro idziemy po zakupy i wybieramy to, na co mamy ochotę. Potem przygotowujemy posiłek. Nawet gdy jest on zupełną katastrofą — bawimy się cudownie*".

Śniadanie, które do niedawna było najskromniejszym i w pośpiechu spożywanym posiłkiem, staje się obecnie w wielu domach ważnym rytuałem. Je się długo; przy stole zbiera się cała rodzina, jest okazja do rozmowy. W opinii młodzieży jest to istotne dla życia rodzinnego, zwłaszcza że następny posiłek każdy spożywa już oddzielnie, w mieście, w stołówce, w restauracji. Okazuje się, że prawie nikt nie lubi szkolnych stołówek. Powodem tego jest hałas, zamieszanie i tłok, które odstraszają uczniów. Gdy tylko jest okazja, dobrze jest pójść z kolegami do przytulnej kafejki, gdzie „*mała kanapka smakuje lepiej niż cały obiad w stołówce*".

Wieczorem wszyscy spotykają się w rodzinnym gronie przy kolacji. Tradycyjnie u Francuzów jest to zasadniczy, podstawowy posiłek. Jednak ostatnio skrócił się bardzo i trwa tylko pół godziny, przy czym 1/3 osób spędza go przed telewizorem.

„*Kolacja przed telewizorem to straszne* — stwierdza Paul. — *Je się, oglądając jednocześnie pokazywane na ekranie ofiary śmierci głodowej*". Jeść mniej, ale zdrowiej, bez pośpiechu, w zacisznym miejscu, z bliskimi osobami — oto życzenia waszych francuskich rówieśników.

ELŻBIETA PERNACH

Kto pracuje najwięcej

GENEWA (PAP). Według danych federacji szwajcarskich związków zawodowych, robotnicy japońscy wyprzedzają swych kolegów z innych krajów uprzemysłowionych pod względem liczby godzin przepracowanych w roku ubiegłym.

Statystyczny robotnik japoński przepracował 2156 godzin, podczas gdy amerykański (USA) — 1912.

W Europie Zachodniej największą przeciętną liczbą godzin — 2075 — wykazała się Portugalia. Na drugim miejscu znaleźli się Szwajcarzy z 1913 godzinami...

O Polsce statystyki milczały...

POŁĄCZ PUNKTY!

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

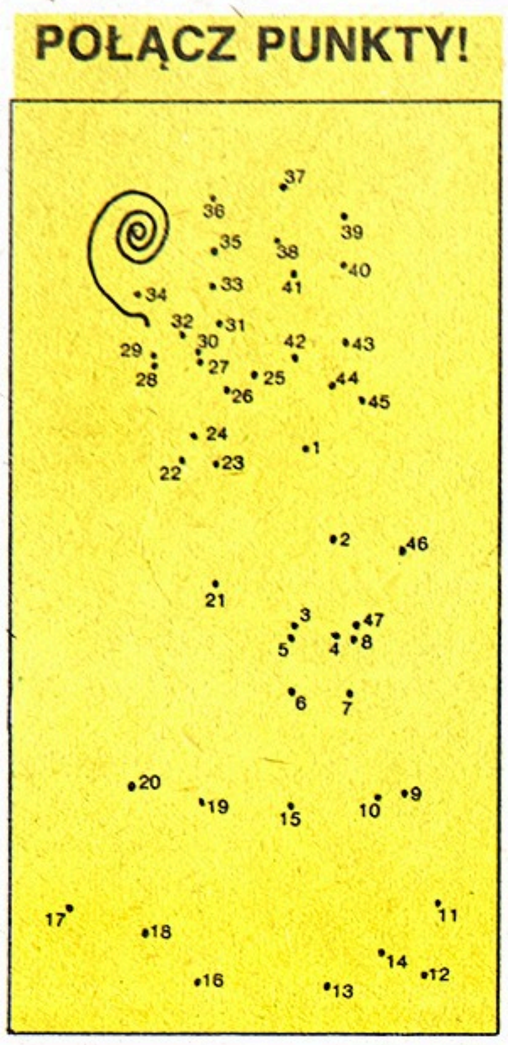

TEATR CIENI ABRAKADABRY

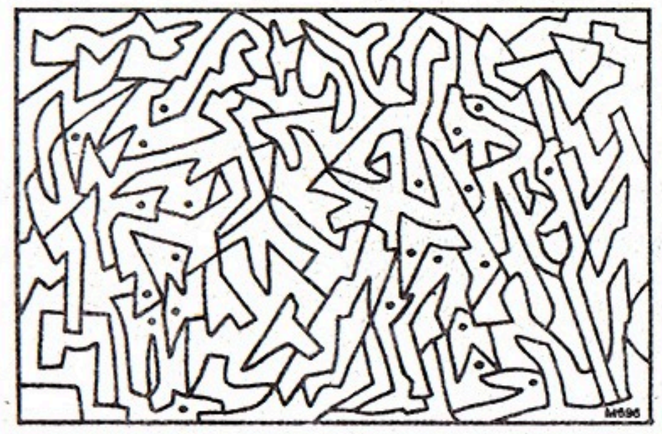

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obrazy. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

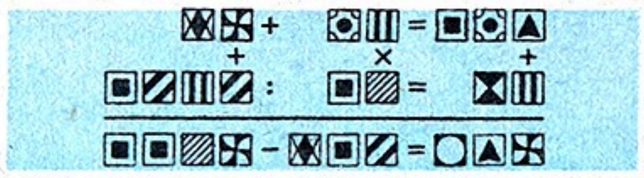

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

ZADANIE PREMIOWANE NR 647

WIRÓWKA

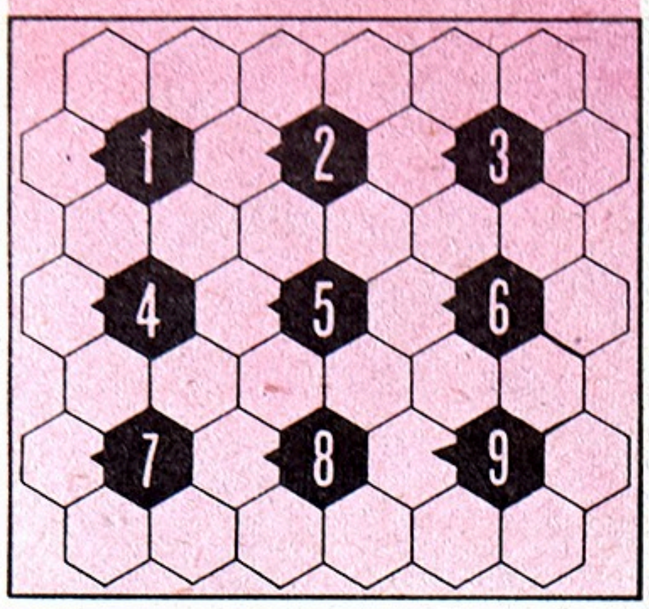

Odgadnij wyrazy 6-literowe o podanych znaczeniach (żaden z nich nie zawiera litery „a") i wpisz je prawoskrętnie do diagramu. Początek wpisywania wyrazów w oznaczonym polu, natomiast miejsce wpisania poszczególnych wyrazów należy odgadnąć. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 647".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW (w kolejności alfabetycznej):

— napój z owoców ugotowanych w wodzie z cukrem, podawany najczęściej do obiadu.
— gazety: „.... Polski", „.... Lubelski" lub posłaniec, goniec.
— krasa, np. krajobrazu.
— potocznie: gumowa, nadymana łódka.
— stoi na czele zarządu spółdzielni.
— duży pęk związanego zboża.
— czasomierz używany w czasie zawodów sportowych.
— zawód Kazimierza Górskiego
— uczy zwierzęta w cyrku różnych sztuczek.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 641 ze 112 numeru „Świata Młodych" z dnia 19.09.1987 r.

Portfel, pościel, gościna, godzina, gadzina, Garonna, koronka, kosówka, masówka, mantyka, kantyna, karpina, karpiel, kasztel, pasztet, parapet, chrapka, choinka.

Nagrody wylosowali:

Marzena Abramczuk, Tomasz Garbina, Katarzyna Hobgarska, Agnieszka Mańko, Małgorzata Morawska, Ryszard Pok, Marzena Sutryk, Jolanta Więch, Piotr Włodarczyk, Krzysztof Załuska

Do sklepu z krawatami i muszkami zakradł się złodziej. Gdy właściciel wszedł do sklepu, nie bardzo mógł się zorientować, czy coś zginęło, gdyż wszystko było poprzekładane. Pomóż właścicielowi odpowiedzieć na pytanie: czy coś zginęło i jeżeli tak, to co?

CO ZGINĘŁO?

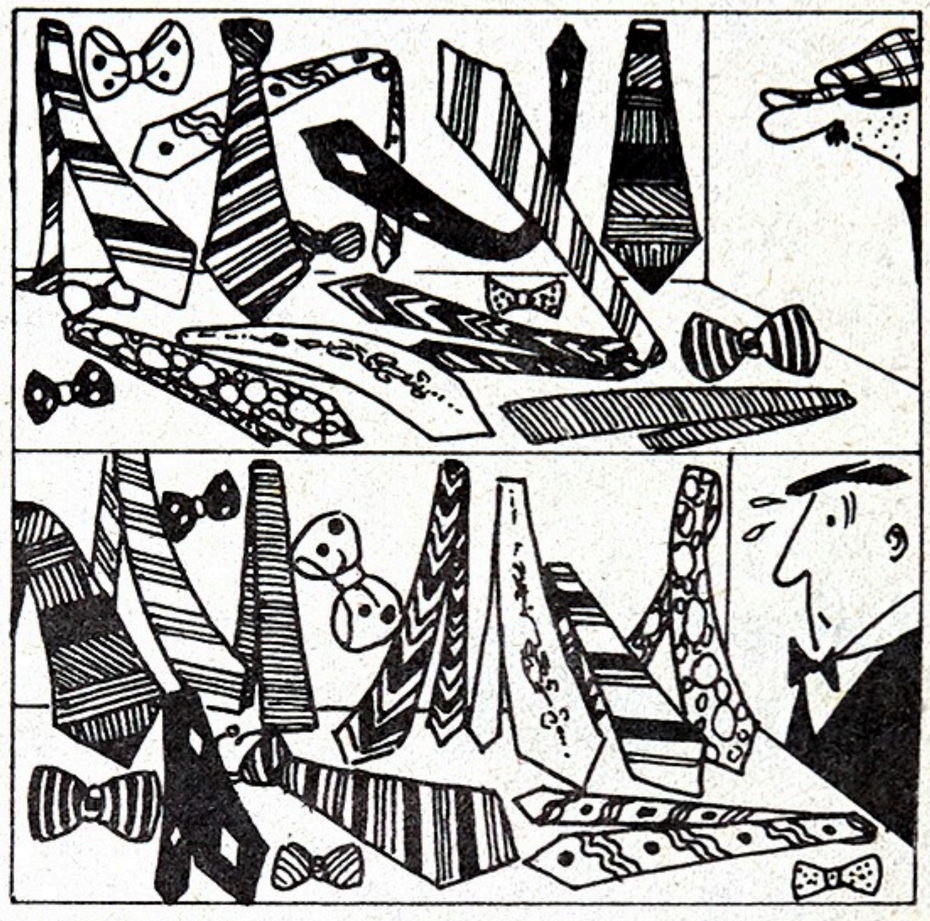

CO TO JEST?

Co to jest KOLUBRYNA? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) ciężkie działo oblężnicze, używane w XVI–XVII w.

b) oleista ciecz, używana m.in. do otrzymywania materiałów wybuchowych.

c) miecz husarski.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

ODSZUKAJ: Kwadraty nr 1, 4, 6 i 10. DZIEWCZYNY: A-5 B-3. UZUPEŁNIJ: 2 (trzecia liczba jest różnicą dwóch poprzedzających). CO TO JEST: grubosz to roślina ozdobna zw. rubasznicą, o białych, żółtych lub różowych kwiatach, uprawiana w doniczkach (odpowiedź „b").

rajszym rozegrała się cała wielka scena, którą obserwował ze zdziwieniem.

Co za ludzie! — pomyślał. — Sami sobie komplikują życie, a to wszystko skutki niedoboru różnych składników w organizmie. Nerwy! Każdy ma nerwy, ale trzeba przecież wiedzieć, jak nad nimi panować. Mówiłem temu człowiekowi: „Jak pan się tak denerwuje, to pan się po prostu spala! Trzeba wtedy nawodnić organizm. Szklanka wody z miętą, albo kilkoma kroplami waleriany... A pan zapala papierosa! No i są skutki!" Tu Gucio oczyma swej pogodnej duszy zobaczył szaleńczy skok swego pacjenta na jezdnię i roześmiał się pogodnie.

•

Lucynka przyszła z wizytą do Celiny Łabędzkiej i zrobiła dobre wrażenie. Przyjechała taksówką, która czekała na nią, więc czas wizyty był ograniczony. Przyniosła dwa bukieciki kwiatów, rzuciła się na szyję obu paniom, rozczuliła się widokiem Adasia i usiadła wreszcie grzecznie, z miną roztargnioną i niepewną.

— Dobrze się już czujesz, moje dziecko? — zagaiła Celina chcąc jej jakoś dopomóc. Odruchowo mówiła jej ty, ponieważ Lucynka naprawdę nie wyglądała na zupełnie dorosłą osobę.

— Doskonale! — zapewniła, ożywiając się nagle. — Tylko teraz jeszcze będę musiała pojechać na parę tygodni na rehabilitację — dodała zdecydowanie. — Różne masaże, gimnastyka i tak dalej. — Mówiła to z dumą i zachwytem, jakby ta rehabilitacja była jakimś upragnionym szczęściem i nagrodą. Celina już miała na końcu języka pytanie: „a co wtedy z Adasiem?", ale powstrzymała się, myśląc, że to pytanie należy chyba zadać raczej dorośleiszej osobie.

Tymczasem Lucynka spojrzawszy ukradkiem na zegarek, stała się niespodziewanie wymowna i zaczęła opowiadać o udanej operacji Daniela, używając przy tym masę ściśle medycznych terminów, jakich się pewnie w tym czasie nasłuchała.

— I wie pani — paplała rozjaśniona — kiedy się obudził po operacji, mnie tam wpuścili na chwilę, to zrobił taką chytrą minę i zapytał, bardzo cicho naturalnie: „no, to kogo będę grał? Hamleta, czy Ryszarda Trzeciego?" Bo pani wie, Ryszard Trzeci...

— Tak, wiem. Ryszard Trzeci był kulawy. I co doktor?

— Doktor Witkowski był bardzo z siebie zadowolony i powiedział: „byleś się nie jąkał, to co tylko chcesz!" — Lucynka powiedziała to śmiesznie grubym głosem, odgrywając niby to doktora i wypadło to tak śmiesznie, że Adaś swoim cienkim głosikiem powtórzył zaraz: „cesz, cesz?" — podskakując z radości.

Lucynka spojrzała na niego z roztargnieniem. Widać było, że już się bardzo spieszy, ale opamiętała się i wzięła małego na ręce. — Tak się cieszę, że przynajmniej ty wyszedłeś z tego cało!

Fela wzięła od niej małego i odprowadziła ją do wyjścia. Nagle w korytarzu Lucynka objęła ją mocno i chlipnęła z nosem na jej ramieniu. — Ty nie myśl, że ja nie kocham Adasia! Gdyby mu było źle to bym zrobiła wszystko, no wszystko! Ale ty nie wiesz, ile ja mam zmartwień.

— Wiem, wiem — powiedziała uspokajająco Fela.

— Ach, to nie tylko ta operacja, ale i tata, tata...

— Proszę pani, czy ja mam dłużej czekać? — zapytał tęgi młodzieniec, który wszedł właśnie na klatkę schodową i spojrzał na numer mieszkania.

— Nie, nie! Już idę — przestraszyła się Lucynka, i schodząc już ze schodów odwróciła się jeszcze do Feli. — Bardzo się martwię o tatę. Naprawdę.

— Martwi się? — myślała Fela, wracając do pokoju, gdzie Celina stała przy oknie, machając jeszcze Lucynce dłonią na pożegnanie. — No, więc znamy już całą rodzinę Adasia, tylko nie wiemy, co z nim dalej ma być — powiedziała z namysłem. — Nie myśl Felinko, że chcę się pozbyć małego, ale i dla niego to chyba nie jest dobre. Im więcej się do nas przyzwyczai, tym trudniej mu będzie znowu zmieniać warunki.

Fela spojrzała na małego. Siedział na tapczanie, patrząc niespokojnie na drzwi, na Felę i znowu na drzwi. Biedny mały piesek.

— No, dzieci bywają w żłobku, w przedszkolu... — powiedziała bez przekonania Fela.

Cdn.

NA TROPIE SKORPIONA 8

TADEUSZ RACZKIEWICZ

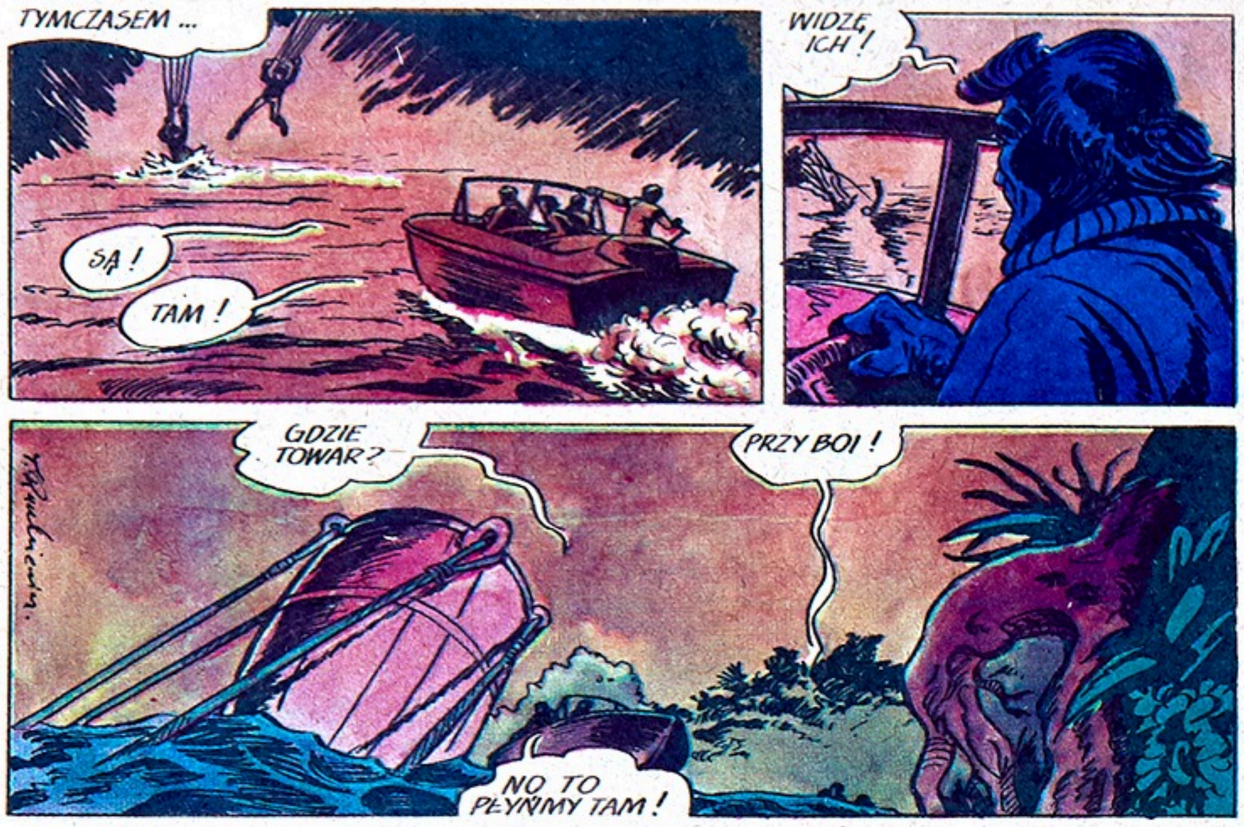

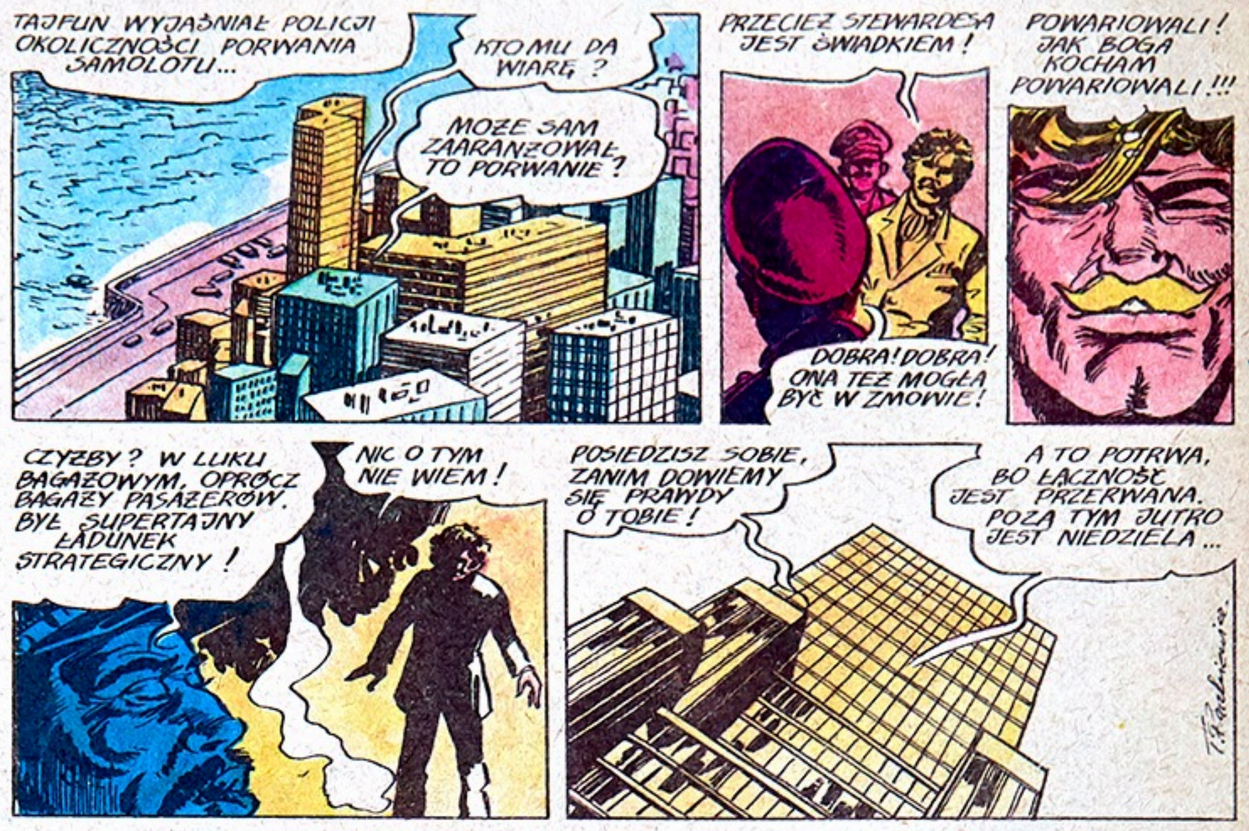

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 130(4371)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-18-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3596/G/87. K-64
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

IKSIŃSKI chwali się Mądrali:
— Popatrz, dostałem zegarek na urodziny. Taki mały, a idzie prawie łeb w łeb z tym na ratuszu...

★

MĄDRALA zwierza się Iksińskiemu:
— Wątpię, czy to prawda, że struś chowa głowę w piasek...
— Podobno prawda, tylko nieraz zapomina, w którym miejscu ją schował...

37

Rysował przy tym w notesie małe ludziki w najdziwniejszych pozach i udawał bardzo zajętego, ażeby zniechęcić wszelkich przypadkowych znajomych. Czuł przejściowy wstręt do swojej przystojnej osoby i uważał, że nic go już chyba w życiu nie czeka. W dodatku on sam był temu winien. Sytuacja życiowego bankruta jako taka, wydawała mu się przez chwilę nawet dość zajmująca, ale pomyślał, że jest to pomysł ze złej powieści i zniechęcił się. Czuł, że w ostatnich dniach zachowuje się jak głupiec. W dodatku ten jego ostatni występ w roli bohatera na jezdni! Oczywiście, że tamten wcale by ich nie przejechał! Jezdnia była pusta i wyminąłby ich swobodnie. Właściwie dopiero ten mój wyskok mógł spowodować wypadek. Dlaczego właśnie ją zwymyślałem? Wzruszył ramionami, co pilnie obserwowały siedzące przy niedalekim stoliku dziewczyny. Od dłuższego czasu miały niezłą zabawę, obserwując jak robi miny, wzrusza ramionami i w ogóle odgrywa jakąś scenę.

— Rzuciła go! — zawyrokowała brunetka w amarantowej bluzie. — Gośka idź, pociesz go!

Ale najstarszy spojrzał właśnie przypadkiem na zegarek i zorientował się, że musi lecieć do swej zwykłej roboty. Diabli nadali jakiś mecz. Wstał, omiótł salę wraz z niedoszłymi pocieszycielkami wyniosłym zamyślonym spojrzeniem i wyszedł szybko przyspieszając coraz bardziej kroku, aby w chwilę potem zawołać swym pięknym, młodzieńczym głosem, który dzięki sieci radiowej zabrzmiał aksamitnie w całym kraju:

— Dobry wieczór państwu! Znajdujemy się właśnie...

*

— Czy ludzie dlatego krzyczeli, że mnie i małemu groziło niebezpieczeństwo, czy dlatego, że ten wariat wbiegł na jezdnię nie wiadomo po co? Przecież byli i tacy, którzy się po prostu śmieli!

Zamyślona i niepewna Fela wróciła kilka kroków i podeszła do budki z gazetami, która znajdowała się na wprost miejsca wypadku.

— Proszę pani — zagadnęła, kupując pierwszą lepszą gazetę i wybierając mydełko — wczoraj tu był zdaje się jakiś okropny wypadek! Mówili mi znajomi.

— To pani ma nerwowych znajomych — przerwała gazetowa dama — to nie był żaden wypadek, tylko kryminalna historia. Jakaś dziewczyna dziecko z wózkiem widać porwała, może spod sklepu i leciała z nim na złamanie karku przez ulicę. Ale daleko widać nie uciekła, bo zaraz za nią na jezdnię wyskoczył jakiś taki, nawet już starszy trochę i przyłapał! A tak na nią krzyczał, tak jej wymyślał! A potem poszli oba razem, z dzieckiem, może on ją do komisariatu zaprowadził. Nie wiem.

— Znajomi mówili, że samochód o mało jej nie przejechał! Że ten facet ją uratował!

Kioskarka spojrzała na nią drwiąco. — Samochody tu ciągle jeżdżą, od tego jest ulica. Ale żeby który chciał naumyślnie...

No i tak. Rzeczywiście poszli na razie „oba razem" ale zaraz za rogiem jej zbawca przystanął, powiedział: „no, to do widzenia pani. Przepraszam" — i odszedł szybko, wzruszając kilkakrotnie ramionami. Ona też wzruszyła ramionami, i tak się to skończyło.

Późnym wieczorem Gucio, który dbał bardzo o swoje zdrowie, jak mówił, dla szczęścia swoich pacjentów, wstał niechętnie z miękkiego tapczana, bo przypomniał sobie, że nie podlał kwiatów w salonie, na co dał Malince uroczyste słowo honoru. A Malinki bardzo się bał. Schylając się pod liśćmi wielkiej palmy przypomniał sobie wizytę Feli i mimo woli, stojąc przy oknie z małą polewaczką wyjrzał na ulicę, gdzie w dniu wczo-

Dokończenie na str. 7